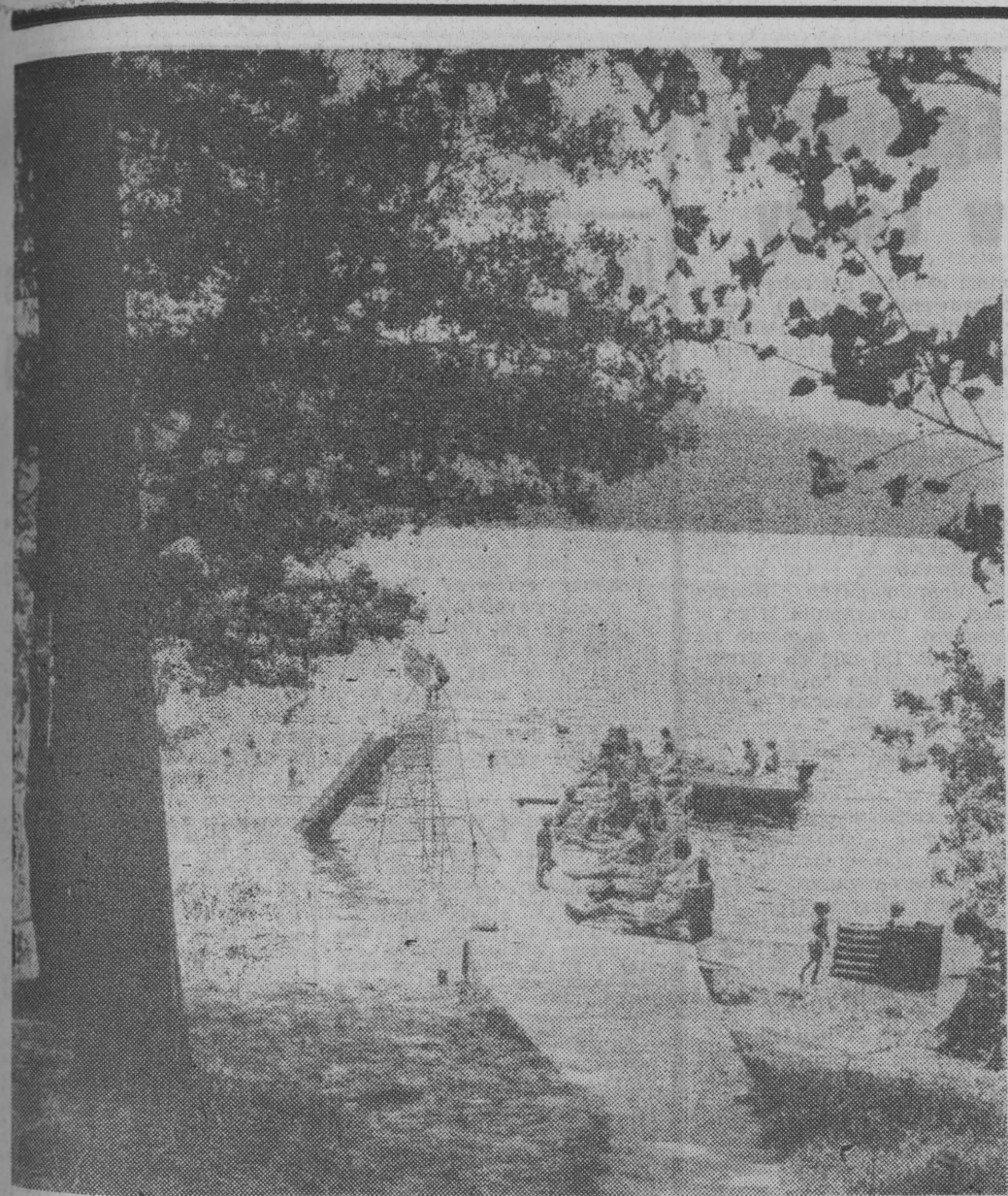




Nad jeziorem Pomorze w Posejnelach

Nic radnych nie zniechęci

Rozmowa z EDWARDEM SMOŁĄ, przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Suwałkach

— Jest pan przewodniczącym Rady Wojewódzkiej PRON, na pierwszej sesji wybrano pana także przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Czy człowiekowi pracującemu zawodowo wypracowaniu czasu na własne wypelnianie tych obywatelskich funkcji społecznych?

— Na dłuższą metę nie będzie to łatwe. Na razie taki układ nierzadko pomaga mi w załatwianiu wielu spraw, chociaż czasami stawia też w kłopotliwej sytuacji. Pomaga dlatego, że o niektórych problemach mogę wolać rozmawiać z innymi, komplikuję, bo niekiedy jako ta sama osoba muszę być jednocześnie dopiętym i zadowolonym z realizacji przez radę narodową.

— A jednak ci, którzy Pana wybierali do kierowania Wojewódzką Radą Narodową, wierzyli w pana. Był pan jednym konkurentem do tej funkcji.

— T. i w tajnych wyborach spośród 120 radnych ty-

ko dwie osoby skreśliły moje nazwisko.

— W poprzedniej kadencji był pan wiceprzewodniczącym WRN. Mając doświadczenie łatwiej panu będzie kontynuować to, co już zaczęte.

— Funkcję wiceprzewodniczącego sprawowałem przez dwie kadencje, przedtem od 1952 roku byłem radnym MRN i PRN. Chociaż w tej kadencji zakres moich obowiązków znacznie wzrósł, to jednak mogę mówić o pewnej ciągłości pracy. Teraz ja odpowiadając za kierowanie Radą, nawet obecnie w okresie urlopowym, przychodzę codziennie rano do Biura WRN, przeglądam korespondencje, jeśli są — przyjmuję interesantów, czytamy nadsyłane listy. Skarg za dużo nie ma, najczęściej zdarzają się prośby o pomoc w interwencjach.

— Jaka jest ta nowa Rada, której pan przewodniczy?

— Spotykając się z nią na pierwszej sesji, odniosłem

dobry wrazenie. Jest dużo radnych młodych, przejętych obowiązkami, które na siebie wzięli.

W ponad 90 procentach posiadają funkcję po raz pierwszy, tylko 14 wśród 120-osobowej rady posiada mandat po raz kolejny. 42 radnych nie przekroczyło 35 roku życia, 81 ma wykształcenie wyższe i średnie, 80 należy do partii i stronnictw politycznych. Jeden z wiceprzewodniczących WRN jest także wiceprzewodniczącym RW PRON, a dwóch przewodniczącymi komisji WRN — członkami Prezydium PRON. Sprawdzają się w PRON-ie, na pewno aktywni będą również w Radzie.

Około 40 kandydatów na radnych, którzy nie uzyskali akceptacji wyborców na pierwszych zebraniach wycofali się z dalszych spotkań. W stosunku do pozostałych nie było uzasadnionych zastrzeżeń. Można więc było wybrać najlepszych z najlepszych.

— Czy nie obawia się pan, że ta odnowiona w większości

Ciąg dalszy na str. 3

Od jutra „Narew” znów w dawnym składzie

Inf. wł. Wiele było ostatnio złorzeczeń podróżnych jeżdżących pociągami pospiesznymi „Narew” do Warszawy i z powrotem. Zamiast wygodnych wagonów pociągów elektrycznych, przeznaczone wyłącznie do ruchu podmiejskiego. Podróż nimi była raczej morderką a nie podróżą. Nie był to jednak maniakalny wymysł PKP — jak to niektórzy sądzili — lecz konieczność wynikająca z potrzeby chwili. W okresie wzmożonego ruchu turystycznego zdecydowano polepszyć nieco warunki podróżowania do miejscowości wczasowych i tam właśnie skierowano skład wagonów.

Jednakże już od jutra, 11 sierpnia — jak poinformował Rejon Przewozów Kolejowych w Białymstoku — skład wagonów pociągu „Narew” zostanie przywrócony. Za doznane uciążliwości w podróży RPK za naszym pośrednictwem przeprasza pasażerów.

Zakardowe sentymenty

Niemcy szli między szpalarami maszyn i walił młotami po krosnach. Potem wracali, lali benzynę i robili fajerkę. Z dziesięciu kombinatów i dwudziestu trzech białostockich fabryk włókienniczych, „Brandkommando” przerobiło na popiół prawie wszystkie.

Wacława WITKOWSKIEGO szlag trafiał jak innych. Nie wyobrażał sobie takiej pustyni, gdy lądował na krosnach w roku trzydziestym siódmym. Po Państwowej Szkole Technicznej w Łodzi dostał wtedy praktykę tu, w Fabryce Pluszu. Ojciec włókiennik, żona praktykantka, tej oicie i brat także. Synowie, a także, włókiennik, zrobił nawet miniaturowe krosno. Czy mógł sobie wyumać

40 lat Białostockich Zakładów Graficznych

Życie za linotypem

Pierwszą w powojennym Białymstoku gazetą były „Wiadomości Radiowe”. Składali je zecerzy w budynku starej drukarni na rogu ul. Lipowej i Malmeda. Dziś Białostockie Zakłady Graficzne mieszczą się w nowoczesnym gmachu przy ul. 1000-lecia Państwa Polskiego. Na zainstalowanych tam linotypach i maszynach rotacyjnych produkuje się m.in. „Gazetę Współczesną”.

Przy okazji 40-letniego jubileuszu zakładów (pierwsze „Wiadomości Radiowe” rozlepił na murach Białegostoku w sierpniu 1944 r.) poprosiliśmy o rozmowę najstarszego linotypistę — JANUSZA LIJEWSKIEGO.

— Jak to się stało, że zasiał pan przy linotypie?

— Całkiem przypadkowo. Uczyłem się w handlowej, ale w czasie wakacji, w 1951 r., dzięki przedwojennemu drukarzowi — Władysławowi Wachli znalazłem się w drukarni i zacząłem składać „Gazetę”. Pod koniec sierpnia 1951 r. szykowaliśmy próbną numer „Gazety Białostockiej”, która od 1 września zaczęła ukazywać się codziennie.

Przetrwala do dziś, tylko przy okazji reformy administracyjnej zmienił się nagłówek, zamість „Białostockiej” mamy teraz „Współczesną”.

— Czyli ma pan staż pracy równy naszej „Gazecie”?

— Tak, prawie 33 lata. Spędziłem je za linotypem. Jestem najstarszym stażem i wiekiem linotypistą. Nieco krócej ode mnie pracują: Józef Filipowicz, Jerzy Styczeński i Czesław Kudelanko. Po nich doszło sporo młodszych. Oni są nawet szybsi od nas

Ciąg dalszy na str. 2



JANUSZ LIJEWSKI.

Premier Chan Si zakończył wizytę

WARSZAWA (PAP) — Zakończyła się oficjalna wizyta przyjaciela, którą na zaproszenie rządu PRL, wystosowane przez prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, złożył w naszym kraju członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Ludowo-Rewolucyjnej Partii Kampuczy, przewodniczący Rady Ministrów Kampuczańskiej Republiki Ludowej Chan Si. W czwartek, 9 bm., premier Kampuczy i towarzyszące mu osoby opuściły nasz kraj.

Wizyta, odbywająca się w ramach podróży premiera Kampuczy do europejskich krajów socjalistycznych, umożliwiła wymianę poglądów na temat umocnienia stosunków polsko-kampuczańskich. O treści rozmów i przebiegu całej wizyty informuje przyjęty wspólny komunikat. (Tekst komunikatu podajemy oddzielnie).

Uroczystość pożegnania odbyła się w godzinach popołudniowych na udekorowanym flagami Polski i Kampuczy lotnisku Okęcie. Umieszczony na budynku napis głosił: „Niech żyje braterska przyjaźń polsko-kampuczańska”.

Przewodniczącą Rady Ministrów KRL pożegnał prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski. Obecni byli wicepremier Janusz Oboedowski i minister Spraw Zagranicznych Stefan Olszowski. W uroczystości pożegnania wziął udział działak korpusu dyplomatycznego, ambasador.

Ciąg dalszy na str. 2

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 190 (10 270) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 10.VIII.1984 r. Nakład: 193.900 Cena 5 zł

Dyskutowano z pasją. Po prostu hancerze mówili o sprawach dotyczących swojego środowiska ale również i o problemach całego pokolenia. Relacje z kolejnego „Dnia Czytelników”, który odbył się w poniedziałek 6 bm. w zgrupowaniu obozów ZHP w Starych Kach koło Gódnia, zamieszczamy na stronie trzeciej.

Fot. ANATOL CHOMICZ

Z czego czerpią rady narodowe?

Rady narodowe będą w nadchodzących miesiącach koncentrowały swe prace nad terenowymi planami i budżetami. Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego zwiększyła samodzielność finansową gospodarzy województw, miast i gmin. W tym kierunku idą też rozwiązania projektu ustawy prawo budżetowe — skierowanego przez rząd do Sejmu. Na pytania dotyczące finansów rad narodowych odpowiedział dziennikarzowi PAP wiceminister Finansów — BRONISŁAW CIAŚ.

— Jakże są główne pozycje po stronie dochodów w budżetach terenowych?

— Warto na wstępie zwrócić uwagę na stosunkowo dobrą sytuację finansową rad

narodowych, w jakiej przystępują one do prac budżetowych na 1985 r. Świadczą o tym łączne nadwyżki budżetowe za 1983 r. w kwocie ok. 65 mld zł, co stanowiło ponad 7 proc. ogółu wydatków budżetów terenowych.

Do źródeł dochodów własnych rad zalicza się tradycyjnie dochody z wpałat podatkowych jednostek gospodarki uspołecznionej podporządkowanych radom narodowym, z wpałat podatkowych spółdzielczości pracy, jak również z wpałat podatkowych i opłat jednostek gospodarki niespołecznionej oraz ludności. Do tych tradycyjnych źródeł doszły teraz nowe. Jest to przede wszystkim znaczna, bo wynosząca 85 proc. część podatku od płac uiszczana przez wszystkie jednostki gospodarki uspołecznionej w kraju. W br. jest to ok. 270 mld zł. Następnie, zmodyfikowany i znacznie podwyższony (w wyniku przeszacowania wartości majątku trwałego, podatek od nieruchomości płacony przez państwowe, spółdzielcze i społeczne jednostki gospodarcze. Na równi z dochodami własnymi traktowane są udziały w dochodach budżetu centralnego obliczane w relacji do wartości sprzedaży detalicznej towarów i usług rynkowych na terenie danego województwa. W razie pro-

wadzenia przez rady narodowe wspólnych inwestycji np. z wielkimi przedsiębiorstwami pojawiają się wpływy z tego tytułu. Mogą to być np. inwestycje dotyczące in-

Ciąg dalszy na str. 2

Nasze gratulacje! „KONTAKTY” — po raz 200

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj, 9 bm. do kiosków „Ruchu” w naszym regionie oraz Gdańsku, Warszawie, Olsztynie, Łodzi, Wrocławiu, Kielcach i Lublinie dotarło już dwusetne wydanie łomżyńskiego tygodnika „Kontakty”. Jak przystało na numer jubileuszowy — zawiera on wiele interesujących publikacji, z których godne odnotowania są szczególnie: „Więcej potrzeb niż możliwości” — dyskusja na temat reformy gospodarczej w opracowaniu Gabrieli Szczęsnej i Jerzego Brodziuka, w której Jan Jamiołkowski powiedział m.in.: „największym zagrożeniem dla reformy jest niecierpliwość.

Ciąg dalszy na str. 2

Wszędzie lato — tutaj „zima”

Dewizy i złotówki

INFORMACJA WŁASNA

Na zewnątrz żar leje się z nieba, a tutaj panuje przenikliwy chłód. W Przedsiębiorstwie Przemysłu Chłodniczego w Białymstoku w re wyłożona praca. Trzeba bowiem szybko zagospodarować dostarczone przez plantatorów surowce. W tym tygodniu kończy się przyjmowanie owoców świeżych. Dotychczas przez komory chłodnicze przeszło 210 ton porzeczki czarnej oraz 126 ton czarnej, czerwonej,

Ciąg dalszy na str. 2

pogoda

DZIŚ — zachmurzenie małe. Temperatura maks. od 17 do 20 stop. C., min. od 14 do 16 stop. C.

Wiatr słaby okresami umiarkowany pld.-zach.

JUTRO — bez zmian.

IMIENINY — Borysa, Filomeny. (ms)

inną biografię? Nawet synów wyedukował na włókienników.

Ci z Pluszówki mieli trochę szczęścia. Zastali szmatki krosien, snopadeł, przewijarek, maszyn wykończalniczych i farbiarskich. Odkreślił i wyciągał po drobniaku co ocalało, malowali prowizoryczną wiatę nad ślusarnią i ciągnęli żelastwo pod dach. Bałe, deski i cegły nosili z miasta na grzbiętach. Spieszyli się z warsztatami naprawczymi, żeby szmiele pozbiierać do kupy i co się da puścić w ruch. Wiatr targał papierzyśka na klepisku, deszcz zaczął pod wiatę, korpusy krosien obrastały dopiero osprzętem, a oni śleczeli już nad pierwszym planem.

Witkowski był tkaczem, zaopatrzonym, zaściankowym organizatorem — kim trzeba. Dyrygował i poganiał, choć nie za często, bo ludziska takiego pedu nabrali, jakby za te dwa kilo chleba dziennie i cienką zupkę z garkuchni w miesiąc chcieli postawić rozsypany Białystok.

Tworzyło się Zjednoczenie Fabryk Włókienniczych. Okręgu Białostockiego. Zapamiętał z jego składu Walentego Wende, inżyniera, specja pierwszego klasy. — Reszta? — dziwi się Witkowski. Co on miał za pomocników? Ani technicy, ani co, samouki po kursach i szkołach powstających. W Michałowie także straszyla kadrowa posucha. Ktoś musiał zadziabnąć. Kto? Pod ręką był 28-letni Wacław, więc dał mu skierowanie.

Miasteczko budowane po wiejsku, trzydziści sześć kilometrów za Białymstokiem jeszcze dobrze nie wyrósł z opiótków, a już przed wianem ubierało się w dziesięciu lokalnych fabrykach sukiennych. Okupację przetrwał jedynie budynek przedalni i drewniany, prymitywny tkalni. Witkowski, jako dyrektor techniczny, zaczął rezydować tam w czterdziestym czwartym.

— Nieduży grajdołek — wspomina — ale roboty mnóstwo. Musiałem się jakoś ustawić między komendantem milicji i komendantem miasta. Układało się nieźle, ale

majork miał syna, a syn pistolet. Co dzień do mnie deptał ścieżki, wymachiwał spłuwą i żądał wódki. Próbowaliśmy odmawiać.

— Co? Dyrektor, facet przy forsie, a samogonki nie ma? — Kiedyś byłem na obiedzie, a on wtargnął do zakładu, szefa urządził i wtoczył się do mojego gabinetu. Takiej kanciapi z biurkiem i szafą pancerną. — Gdzie techniczny? — pyta. „Poszedł” — mówią mu. Zaraz się poczuł gospodarzem, fabrykę zatrzymał, załogę rozpedził. — „Pozekam” — oświadczył.

Witkowski wracał właśnie po przerwie, gdy wpadł na tę kobietę. — Pani dyrektorze, niech pan nie idzie, czeka na pana ten watach. Właśnie robi porządek w gabinecie”.

Zoda — Irena w płaszcz: — Nie chodź Wacek, bo cie zabije! Wiele trzeba planemu? Gadałeś z jego ojcem, niby figura miłchałowska, a w rodzinie nie może zaprowadzić porządku. „Niesporo było mu do biura, ale poczłapał”.

— Podkradłem się pod okno. A jakże, leży na moim starym, wyłusiałym dywanie. Pistolet wycolowany prosto w drzwi ścisła, w garści. Wejść — nie wejść? Daj Boże, żeby spał. Uchyliłem drzwi, łaps broń, do szafy pancernej i na klucz. Posłałem po komendanta. Zgłoszono się trzech bojów, załadowali kowboja na plecy i gdzieś ponieśli. Dostał w domu wdry, ale spokoju mi nie dał. Przychodził pod chałupę, walił po okiennicach i wrzeszczał, że będzie strzelał. Taki zawzięty na moją kabzę i wódkę.

— Już podobnych chwatałów mogło człowieka wyprawić na tamten świat? Pojawili się bandy. Od ich kuli zginął dyrektor Józef Sierżant, padli inni. Ale codzienny rytuał pracy nie zostawił czasu na obawy. Trzeba się było uwić, żeby z krosien, które przetrwały, wydobyc jakiś przydziołek.

Ciąg dalszy na str. 3

Premier Chan Si zakończył wizytę

Ciąg dalszy ze str. 1

sador Syrii Mohammad Toufik Juhan.

Orkiestra odegrała hymny narodowe Kampuczuji i Polski. Chan Si w towarzystwie Wojechła Jaruzelskiego przyjął raport dowódcy Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Pol-

skiego, a następnie przechodząc przed frontem kompanii, oddał pokłon sztandarowi i pozdrowił żołnierzy. Uroczystość pogostu na lotnisku zakończyła defilada Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego.

O godz. 9.00 samolot specjalny odleciał do Moskwy.

RWPG zwiększy pomoc dla Trzeciego Świata

WIEDEN (PAP) — Korespondent PAP Franciszek Małinowski pisze: Spośród 9 stanowisk wiceprzewodniczących obradujących w Wiedniu IV Konferencji Generalnej Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju Przemysłowego (UNIDO), 3 przypadły przedstawicielom krajów socjalistycznych — ZSRR, Kuby

i Polski (jednym z wiceprzewodniczących został — jak wiadomo — wiceminister Handlu Zagranicznego Andrzej Doros).

Do 9 bm. włącznie w debacie generalnej przemawiali prawie wszyscy przedstawiciele krajów socjalistycznych. Podkreślali oni powiązania między wydatkami na zbrojenia a zwolnieniem tempa rozwoju gospodarczego w wielu krajach świata. Zwracali uwagę na konieczność uznania zasady uniwersalności UNIDO w zakresie rozwoju przemysłu zamiast ograniczania działalności tej organizacji tylko do pewnych form w tej dziedzinie.

W czwartek na konferencji prasowej w Wiedniu zastępca sekretarza generalnego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej Werner Liebig (NRD) oświadczył, iż kraje RWPG gotowe są rozwinąć z UNIDO współpracę i zwiększyć pomoc w zakresie rozwoju przemysłu w krajach Trzeciego Świata. Temu celowi służyć będzie podpisanie w czerwcu br. porozumienia między RWPG i UNIDO. Werner Liebig przypomniał, że 11,5 proc. wolumenu handlu zagranicznego krajów RWPG przypada właśnie na kraje rozwijające się.

PRL i KRL zdecydowanie popierały wysiłki narodu i rządu Afganistanu i Republiki Demokratycznej w obronie zdobyczy rewolucyjnych, domagają się zaprzestania ingerencji z zewnątrz w sprawę tego kraju.

Obie strony wezwały do natychmiastowego zaprzestania bezsensownej wojny między dwoma sąsiadującymi krajami — Iranem i Irakim.

W toku rozmów zgodnie potępiono agresję Izraela i interwencję zbrojną USA na Bliskim Wschodzie. Strony opowiadały się za szybkim osiągnięciem powszechnego i sprawiedliwego uregulowania sytuacji w tym regionie, udzielając pełnego poparcia nowym inicjatywom Związku Radzieckiego w sprawie zwolnienia międzynarodowej konferencji na temat Bliskiego Wschodu. Strony poparły okupację Grenady, eskalację nie wypowiedzianej wojny przeciwko Nikaragui, politykę poparcia dla antynarodowych reżimów w szeregu państw tego regionu, wprowadzenie blokady gospodarczej i stosowanie innych działań przeciwko Kuby.

Obie strony wyrażają solidarność i poparcie dla walki narodów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej o niepodległość, demokrację i postęp społeczny.

Premier Chan Si dziękując za serdeczne przyjęcie ze strony rządu i społeczeństwa polskiego przekazał zaproszenie dla premiera rządu PRL, gen. W. Jaruzelskiego do złożenia oficjalnej, przyjacielskiej wizyty w Kampuczujskiej Republice Ludowej. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem. (PAP)

W wyjątkowych wypadkach radom narodowym mogą być przyznawane dotacje celowe, które będą rozliczane po wykonaniu zadania polegającego np. na usuwaniu skutków klęsk żywiołowych.

Oczywiście, ten ogólny 8-procentowy poziom dotacji przyznawanej wszystkim budżetom terenowym z budżetu centralnego nie wyklucza możliwości różnicowania ich wysokości dla poszczególnych województw, miast czy gmin w zależności od relacji między koniecznymi wydatkami a własnymi dochodami.

Trzeba też podkreślić fakt pełnego zrównoważenia budżetów terenowych na etapie planowania, bez względu na kształtowanie się sytuacji w budżecie państwa, na który składają się budżet centralny i budżety terenowe. Oznacza to w rezultacie priorytet dla finansowania wydatków na infrastrukturę społeczną (ochrona zdrowia, opieka społeczna, szkolnictwo itp.) oraz komunalną.

Co dzieje się, gdy budżet terenowy wykazuje nadwyżkę pieniędzy? Czy jest ona odbierana na potrzeby budżetu centralnego?

Przechodząc tu już do etapu wykonywania budżetu, istotnym elementem samodzielnego rad narodowych jest właśnie prawo do tworzenia i swobodnego dysponowania nadwyżkami budżetowymi. Rady uzyskały też szersze uprawnienia w dziedzinie gospodarki finansowej, w odróżnieniu od dotychczasowych rozwiązań, należy np.

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Wszystkie owoce są od razu zamrażane, a ich przebieg finalny planuje się w I kwartale przyszłego roku. Natomiast trwa już sortowanie klas 1980 ton truskawek wcześniej zamrożonych; 650 ton z ukrem zapakowano do puszek. Większość naszych wyrobów — mówi kierowniczka do spraw produkcji, Elżbieta Bielawska — trafia na eksport. Niedługo otrzymamy pierwsze dostawy śliwek. Poza tym z wyrobów kulinarnych przygotowujemy męsko

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Łomży

Podczas minionej kampanii sprawozdawczej - wyborczej PZPR, a także w trakcie Wojewódzkiej Konferencji Partijnej jednym z dominujących tematów był problem regulacji stosunków wodnych w glebie i ochrona urządzeń melioracyjnych. Zagadnienie to zostało ujęte w uchwale Konferencji. Konsekwencją tego był wniosek wojewódzkiej instancji partyjnej do biurokratycznej Delegatury NIK o dokonanie kontroli stanu urządzeń wodno-melioracyjnych w woj. łomżyńskim. Został on zrealizowany w drugim kwartale br.

Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Łomży, z udziałem dyrektora Delegatury NIK — Aleksandra Młodzianowskiego przedstawiono wyniki przeprowadzonej kontroli. Wnioski sporządzone są m.in. do ostatecznego uregulowania stanu urządzeń wodno-melioracyjnych oraz wzmocnienia dyscypliny konserwatorów i eksploataatorów urządzeń melioracyjnych. Wojewódzki Zarząd Spółek Wodnych, WZIR i urzędy gmin powinny jak najszybciej doprowadzić do reaktywowania statutowej działalności gminnych spółek wodnych w zakresie prawidłowej gospodarki trwałych użytków zielonych. Delegatura NIK

widzi również potrzebę wyegzekwowania obowiązków melioracyjnych WZIR skutecznego nadzoru nad terminowością i jakością wykonywanych prac konserwacyjnych urządzeń melioracyjnych.

W Łomżyńskim konserwacji urządzeń melioracyjnych powinny być przeprowadzone na 5,5 tys. km rowów melioracyjnych, 62 tys. km sieci drenarskiej, 1 tys. km rowów uregulowanych i 400 km — nie uregulowanych. Roczny koszt ich utrzymania tylko w bieżącym roku zamknął się kwotą ok. 190 mln zł. Ogromnego znaczenia nabiera więc zagadnienie właściwej gospodarki środkami.

Podkreślając potrzebę dokonania niezbędnych zmian sytuacji w zakresie eksploatacji i konserwacji urządzeń melioracyjnych zaakceptowała wypracowane wnioski i zalecała zainteresowanym natychmiastowe przystąpienie do ich realizacji. Zwróciła się również do Delegatury NIK o dokonanie rekontroli tych zagadnień, ukierunkowanej głównie na sprawdzenie realizacji przyjętych ustaleń.

W drugim punkcie obrad przyjęto materiały na najbliższe plenum KW PZPR, które 11 września rozpatrzy m.in. inspiratorską rolę POP i instancji we wdrażaniu reformy gospodarczej. (Kłos)

Z czego czerpie rady narodowe?

ustalenie wysokości tzw. funduszu zasobowego. Fundusz ten jest formą rezerwy kasowej, zapewniającej finansowanie wydatków w razie sezonowego obniżenia wpływów. Może on też być wykorzystywany do udzielania pomocy finansowej przedsiębiorstwom terenowym.

Rady narodowe ustalają samodzielną wysokość rezerwy budżetowej na przewidziane wydatki. Dotychczas była ona określana w jednakowej wysokości dla wszystkich budżetów terenowych. Mogą ponadto tworzyć fundusze celowe dla finansowania programów i zadań o charakterze szczególnym oraz określać źródła dochodów tych funduszy.

Czy w związku z tymi wszystkimi zmianami można mówić o przesunięciu ciężaru finansowania rozwoju z budżetu centralnego na budżety terenowe?

— O stopniu decentralizacji w dysponowaniu środkami budżetowymi świadczyć może m.in. udział budżetów terenowych w budżecie państwa. Zwiększył się on i osiągnął w przyszłym roku ok. 30 proc. całości budżetu państwa. Warto przypomnieć, że w okresie daleko posuniętej centralizacji udział ten kształtował się na poziomie ok. 15 proc. Nowe zasady gospodarki finansowej rad narodowych, a także nowe zasady planowania budżetowego pozwalają sądzić, że nastąpi nawrócenie do dobrych tradycji lat 60-tych, kiedy proces decentralizacji, w tym także w dziedzinie finansowej, był daleko posunięty i służył dobre gospodarce terenowej.

Rozmawiał: JAN CIPIUR (PAP)

Życie za linotypem

Ciąg dalszy ze str. 1

w pracy, ale my też się nie poddamy.

— Linotyp grozi podobno ołowicą, ale patrząc na pana nie widzę żadnych złych skutków. Mężczyzna na schwał.

— Trzeba sobie jakoś radzić. „Gazeta” musi wyjść codziennie. Przychodzę do pracy o 17-tej, a do domu wracam po północy.

— Przywykł pan do nocnego życia?

— Po 33 latach nocnej pracy nie mogę siebie wyobrazić, jak wstawiałbym o szóstej rano.

— Linotyp można pokochać? — Jeszcze jak. Nie zmienilibym tej pracy na inną, choć zechceć mają trochę lejszą robotę. Podobna mi się to, że na wiele godzin przed innymi czytelnikami gazety znam jej treść. Lubię składać teksty niezbyt długie, żywe, barwne napisane. Mniej chętnie biorę do ręki kobyłaste artykuły.

— Czytelnicy też tego nie lubią. A więc nasza rozmowa nie powinna być za długa. Niech pan jeszcze coś powie o sobie, o rodzinie.

— Moja rodzina jest polubiła drukarnię. Pracują tu żona i młodsza córka.

— A jak pan wypoczywa? — Na działce, do dobra odtrutka przeciw ołowicy, a właśnie owoce lepiej smakują. Lubię też popracować społecznie. Jestem przewodniczącym zakładowego Koła Stowarzyszenia Inżynierów i Przewodników Polskich i przewodniczą-

czym Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Poza tym jestem w składzie Komitetu Sklepowego w moim osiedlu przy ul. Skłodowskiej.

— Za 10 lat Białostockie Zakłady Graficzne będą świętowały półwiecze.

— A ja za 10 lat pożegnanię z linotypem, przejdę na emeryturę.

— Czy z powodu skłódek warunków pracy wielu emerytalnych linotypistów nie jest skrócony?

— Jak dotąd nie, ale praca w nowym zakładzie nie jest tak ciężka jak dawniej. Przybywa nowoczesnych maszyn. Właśnie zaistniałoby maszyno- druku offsetowego. Spodziewamy się wprowadzenia u nas fotokopii. Może do gazety codziennej nie przyjdzie, ale do tygodników i miesięczników na pewno. Przez te 10 lat, które nas dzielą od półwiecza, na pewno dużo zmieni się w naszym zakładzie.

— A więc żyć pan zachowując na to półwiecze jak najlepsze zdrowie.

— Na razie nie narzekam. W zeszłym roku było gorzej, ale pies zjadł receptę i od tamtej pory już nie zgładzam do lekarza.

— Znaczący, że pies miał rację. Dziękujemy za rozmowę i życzymy panu oraz całej rodzinie Białostockich Zakładów Graficznych jeszcze mniej chichlików drukarskich i jeszcze więcej pięknych wy- dawnictw.

HELENA VANEK

SPORT

Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles

C. Lewis — J. Owens już 3:30

W koszykówce mecze na szczybie

Przed Igrzyskami Olimpijskimi w Los Angeles amerykański Carl Lewis zapowiedział, że zdobędzie cztery złote medale i wyrówna rekord Jesse Owensa z roku 1936. Wszystkie wskazywały na to, że rekord w 100 m Lewis wyrówna. W drodze zdobył Carl Lewis trzy złote medale zwyciężając w biegu na 200 m z czasem 19,80 sek. Należał on do Tommie Smitha (USA). Lewis wygrał już w biegu na 100 m oraz w skoku w dal i wystąpił jeszcze w sztafecie sprinterów USA 4×100 m, która w zdecydowanym faworytów, Ma więc szansę wyrównania rekordu swego rodaka, legendarnego Jesse Owensa, który zdobył cztery złote medale na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie.

Drugie miejsce w biegu na 300 m zajął Kirk Baptiste 19,96, a trzecie Thomas Jefferson — 20,25. W biegu tym Amerykanie odnieśli potrójne zwycięstwo. Na dystansie 400 m zwyciężył Amerykanin Alton Bailey 44,27 przed Gabrielem Tiaohem (Wybrzeże Kości Słoniowej) 44,54 i swym rodakiem Antonio McKayem 44,76. McKay jest pierwszym zdobywcą tytułu reprezentanta Wybrzeża Kości Słoniowej na Igrzyskach Olimpijskich. W tym samym sekcje zawodników uzyskało czas poniżej 45 sek.

W finale biegu na dystansie 400 m ppł. niespodziewanie sprawiła Nawal el Moutawakel z Maroka. Jako pierwsza wpisała się do historii olimpijskiej, rozegraną w Los Angeles po raz pierwszy na olimpiadzie, a jej wynik 54,61 jest rekordem olimpijskim. Drugie miejsce zajęła Judi Brown (USA) — 54,20, a trzecie Christyna Cojocar (Rumunia) — 55,41.

W skoku o tyczce o medale rywalizowali reprezentanci Francji (Jocelyne Villepreux 4,30 m), Francji (Françoise Giffith 4,23 m), a także Amerykanin Mike Tully — 5,55. Thierry Vigneron (Francja) i Karl Bell (USA), którzy pokonali poprzedników na wysokości 5,80, podzieliли się brązowymi medalami.

W dziesięcioboju prym wioda faworyt. Po pięciu konkurencjach prowadził Dakey Thompson (W. Brytania) — 4,63 pkt. przed Juergenem Hingsem — 4,519 pkt. Trzeci jest Siegfried Wentz (obaj RFN) — 4,333 pkt.

Dobre wyniki padły w eliminacjach biegu kobiet na 200 m. Najlepsze cztery eliminacji miały miejsce w Los Angeles (19,80, 22,33, a reprezentantki Jamajki — Marlene Ottey i Grace Jackson uzyskały odpowiednio 22,54 i 22,52).

W grach zespołowych — mecze na szczybie. Koszykówkę olimpijską wygrała reprezentacja USA, Jugosłowianie 74:61 (35:40) a w piłce ręecznej meczem RFN zwyciężyła Rumunię 19:18 (9:10).

W półfinale turnieju piłkarskiego Francja wygrała z Jugosławią 2:0. W ćwierćfinale przegrała z Grecją 1:2. W finale grająca będzie z Grecją meczu Brazylia-Włochy.

Przy pełnej obsadzie olimpijskiego turnieju w tej dziedzinie, szansę zmieścić się w pierwszej szóstce. Rekord świata w dwubój należał do Aleksandra Kur-towicza (ZSRR) — 291,0 kg, a w trójboju do Aleksandra Kur-towicza (wszyscy ZSRR) — 310,8 kg.

Zwycięzcą rywalizacji judo w wadze 66 kg został 34-letni Japończyk (pozwolił 110 kg) z Tokyo Satoru Ijima. Złoty medal zdobył reprezentant Australii, nikomu bliżej nie znanego Dinko Lukina — 412,5 kg. W wadze 70 kg zwyciężył Mario (USA) — 410 kg i Manfreda Nerlingera (RFN) — 397,5 kg.

Przy pełnej obsadzie olimpijskiego turnieju w tej dziedzinie, szansę zmieścić się w pierwszej szóstce. Rekord świata w dwubój należał do Aleksandra Kur-towicza (ZSRR) — 291,0 kg, a w trójboju do Aleksandra Kur-towicza (wszyscy ZSRR) — 310,8 kg.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Przebieg turnieju w Los Angeles wskazuje, że „nieobecność” japończyków na największym podium przestała być zaskoczeniem. W pięciu pierwszych dniach zawodów japońscy sportowcy zwyciężyli tylko w dwóch najcięższych wagiach. Seiki Nose zdobył srebrny medal w wadze 66 kg, a w wadze 70 kg zwyciężył japończyk Satoru Ijima.

Hess nie kłamał...

KRAKÓW (PAP) — Państwowe Muzeum w Oświęcimiu wzbogaciło się o jedno z najważniejszych źródeł informacji o „doświadczeniach” akcji ludobójczych w Europie Wschodniej.

Znając przed polskim sądem komendant hitlerowski obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu — Brzezina Rudolf Hess kilkakrotnie podkreślał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

W ostatnim paleniu się zwłok, komendant obozu pisał, że „waskim gardłem” obozu była palenie zwłok. Wydał on 4 komór gazowych. Była znacznie wyższa niż 5 krematoriów, mogących spalić w ciągu doby zaledwie 10 tys. zwłok. Znaczenia więc konieczność palenia zwłok na stosach i w kłach kadłubów i kończyn.

„Kontakty” po raz 200

Ciąg dalszy ze str. 1

Chcieliśmy mieć efekty natychmiast, a przecież na to trzeba czasu, cierpliwości, znużenia wysiłku. Druga część dyskusji — w najbliższym numerze.

Ponadto Stanisław Zieliński w interesującym raporcie „Szance uporu” rozpatruje konflikt w jednej ze wsi gminy Nur, Danuta i Aleksandra Wroniszewscy w rozmowie z dyrektorem Departamentu Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Tadeuszem Popielarskim rozważają opłacalność produkcji zwierzęcej oraz wiele innych zagadnień nurtujących wieś, zaś Stefania Henczelowa w wyborze trybu sposobu „doświadczeń” film „Smażalnia stary”, określając go m.in. mianem filmu letniego, również ze względu na temperaturę jej osobistego odbioru.

Spośród innych, równie ciekawych pozycji polecamy również naszym czytelnikom: „Zebry się we łbach nie przewróciło” — Stefania Atlas, „Na pohybel motoryzacji” — Andrzej Wiesławski, zaś młodszy czytelnikom — w fan clubie —

Zakardowe sentymenty

Ciąg dalszy ze str. 1

nagał, napokazywał. W sam raz, by stwierdzić, że po-
ra na coś konkretnego. Namówili go na „Cepellę”.

Przez dziesięć lat zdążył tam przetwać cztery re-
organizacje, tyle kierowniczych stanowisk i nomenklatu-
rowych atrakcji. Dwa tygodnie w domu — dwa w tere-
nie. Buszował po spółdzielniach i znów doglądał krosien.
Także gdy otwierali ze zdumienia: „Kl. czort? Dyrek-
tor śruby kręci, w sprzędzie się grzebie, a potem garni-
turek wkłada i uczy na kursach?”

Wtedy już jeździł na urlopy, bo do 1951 roku w ogó-
le ich nie brał. Po co? Nie było się dokąd ruszyć, a od
domowego nierobstwa można oszaleć.

Prezes białostockiej „Cepelli” — Waldemar Kwiatkowski
pamięta Witkowskiego z końca lat siedemdziesiątych, gdy
dawno rzucił rękodzieło, ale stał wokół niego kraje. Przy-
gotowywał na zlecenie programy spółdzielczych krosien.
Miał co robić, bo przecież u Kwiatkowskiego pracu-
je trzysta osób i te 120 w skupie. Sama produkcja wło-
knienna ma wartość 104 mln zł rocznie; narzuty, chod-
niki, serwетки, regionalna specjalność — dwuosnowowe
dywany wełniane, sejsaki.

Witkowski — uważa prezes — to jest gość Wybit-
ne zdolności manualne, jedyny w kilku północno-wschod-
nych województwach prawdziwy specjalista od zakardów.
Jak gdzieś znika z horyzontu, to prawie żaloba. Trzeba
jeździć po fachowców aż do Łodzi, bo chałupnicza kros-
na stać nie mogą. Z materiałem jest sporo kłopotów, ale
sobie radzący.

— Zapewne inaczej — wtrącam — niż wyglądało to w
relacji niezjadającego już dziś dyrektora Leszka Bułafa, który
uruchamiał w latach sześćdziesiątych Zakłady Prze-
mysłu Wełnianego im. Emilii Płater w Wasilkowie. Wspo-
mniał mi kiedyś, jak to z przędzą bywało.

Zauważyli, że zniknęła razem ze skrzynkami. Majster
był zaskoczony, bo to po niedzieli, nikt nie urzędował,
żaden samochód z „Emilią” nie wyjeżdżał. Pół dnia szu-
kali i tych dwustu kilogramów nie znaleźli, więc zgłosili
na milicję, że materiał paruje.

Jak tylko zrobili się w wasilkowskich zakładach gorą-
co, stróż przypomniał sobie, że owszem, wyjeżdżał samo-
chód. Inni też odzyskali pamięć. Patrzeć: przywołał sto
kilogramów przędzy. „Wasza?” — „Nasza, ale nie ta”.
Później dwieście i sto i mówo sto kilogramów. Za każdym
razem jest to ich przędza, tylko nie ta, której właśnie
szukali. Razem z surowcem przychodzą transport za
transportem chałupniczych tkanin, których kształty oczy-
brała już część przędzy.

Dopiero jak odebrali osiemset kilogramów znaleźli i te,
która zniknęła ostatnio. Dyrektor Bułafa przemówił wtedy
tak: „Jak już się nam udało odzyskać przędzę, bierzcie
się za rozpracowanie tych ludowych wzorów, żebyśmy
mogli przynajmniej wzornictwem odzyskać dobrą repu-
tację”. Z ożenstwa kolorów mogli zastanawiać tylko sześć,
ale i tak powstały poszukiwane w całej Polsce kolekcje
tkanin narzutowych. Nie ma tego złego, co by na dobre
nie wyszło.

Do Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego
„Fasty”, koledzy dawni Witkowskiego już dawno. „Co
będziecie po chałupach sprzęt taki? Uruchamiamy prze-
dział — przydasz się nam”. Wahał się, zastanawiał, ale
gdy wystartowała budowa tkalni kolorowej, nie wytrzy-
mał. Niemcy nadzorowali montaż maszyn, a on swoich
i tych Niemców, bo był salowym czyli jakby starszym
mistrzem. Trafili tu jako „świeżo wykształcony niebosz-
czyk”, a dowiedzieli się o tym w magazynie.

— Przychoďte zamawiać surowiec, a dziewczyna oczami
przewraca, biegnie po kierownika. Przeglądają mi się jak-
by ducha zobaczyli. — Witkowski? Wacław? Przecież
pan nie żyje. Jeszcze dobrze nie oprytomnieliśmy po
tej stracie?

Musieliśmy użyć nie byle jakich argumentów, by ich
przekonać, że nie z omentarza wracamy. Pochwalili mnie
niby wtedy, gdy pracowałem jeszcze w „Cepelli” i dosta-
łem delegację do Łodzi. W tym samym czasie był w pobli-
żu wypadku drogowy, w prasie ukazał się nekrolog. Inne
i nazwisko to samo. Nawet miejsce się zgadzało. Wróci-
łem z wojaży — dzwonek do drzwi. Otwieram, a tu ko-
ledzy, znajomi z wiechem, w przepiśowej żalobie chcą
mnie chwycić z honorami.

W „Fastach” nie bardzo wierzyli w to zmarłychwsta-
nie, ale jak mu chcieli wciągnąć w magazynie zastępcy
sukienki narobił tyle hałasu, że uznali go wreszcie za
autentyczny. Bo kto byłby taki konsekwentny: „Nie będę
był czymś produkcyjnym zapychał wyścigające zapasy!” Ko-
menderował tak głośno i sugestywnie, że jak automaty
wydobyli mu z zakamarków co trzeba.

Do codziennego szarpaniny musiał mieć koniecznie zdrowie.
Do Bułafa, który był jeszcze wtedy kierownikiem prze-
działu w „Fastach” — także. Przyjeżdżali się, lubili, ale
służbowo zdarzało się im kruszyć kopie. Jeden przed, a
drugi tkal i reklamował:

— Zabieraj, bracie, te partizanki.”

— Nie wyglądasz się, Wacek, chociaż, żebyś został bez
premi?

— A jak myślisz, jak zrobić gatunek z tego co mi
dajesz? Wolisz, żebyś tu ja został bez premi?

Ostatecznie dogadywali się jednak, a tandem się rozsy-
pał, bo obydwaj powędrowali na nowe inwestycje. Było
to wtedy, gdy w tkalni zwalniał się też kierownika. Wit-
kowski był już zastępcą, miał awansować, ale znalazł
się pewien jęgot, który nie przebiegał w środkach
zechniać wygrać wyścig do najwyższego stołka.

Witkowski oddał pole bez walki. Zostawił „Fasty” i po-
szedł do przemysłu terenowego. Znowu nieźle pracował
wótknie, do dyspozycji samochód, a w kalendarzu ciągły
ruch. Budował wtedy zakład włókienniczy w Supraślu, ale
mu to na zdrowie nie wyszło. Zachorował na gruźlicę.
Szpital, sanatoria, łóżko, dwa lata przerwy w tydzień.
Wreszcie komisja lekarska i wiadomość o całkowitej
sprawności. Czas do roboty.

Postanowił wrócić do ZPW im. Dyrektora Sierżana.
Machnął ręką na „Fasty”, „szkodę nerwów”. Miał wte-
dy jeszcze kilkanaście dni do Sylwestra i powrotu do pro-
dukcji. Zbliżały się święta. Pamięta jak dziś, że było już
20 grudnia, a on stał na przystanku autobusowym. Za-
trzymali się wtedy obok fastowskich wóz z dyrektorem Ko-
pakim i sekretarzem Pedzikim. Góra do Mahometa
zjechała i przemówiła tak:

— Co pan porabia, panie Witkowski? Jak zdrowie?”

Gadu, gadu, a oni dalej najwiżej: „Mamy nowa tkalnię,
jeżdż pan z nami, pokażemy”.

— Mam trochę czasu? — pomyślał, „może się wybrać”.
Pobłązli, porozmawiali. Nawet nie zwrócił uwagi, jak go
zaciągali do gabinetu na herbatkę i chytrze podszedli:

— Na której tkalni chce pan pracować, na starej czy
na nowej?”

— Ależ ja mam już zastrawione u Sierżana!”

— Nie starczyło mi jednak argumentów — Wacław jak
wtedy rozkładał ręce. Byłem kompletnie zaskoczony takim
sposobem naboru kadr. Dość powiedział, że leba skończy-
ła mi się natychmiast i przed samą Wigilią wyśladałem
z powrotem w „Fastach”. Kto by pomyślał, że popracuje
tu kilkanaście lat, do samej emerytury?

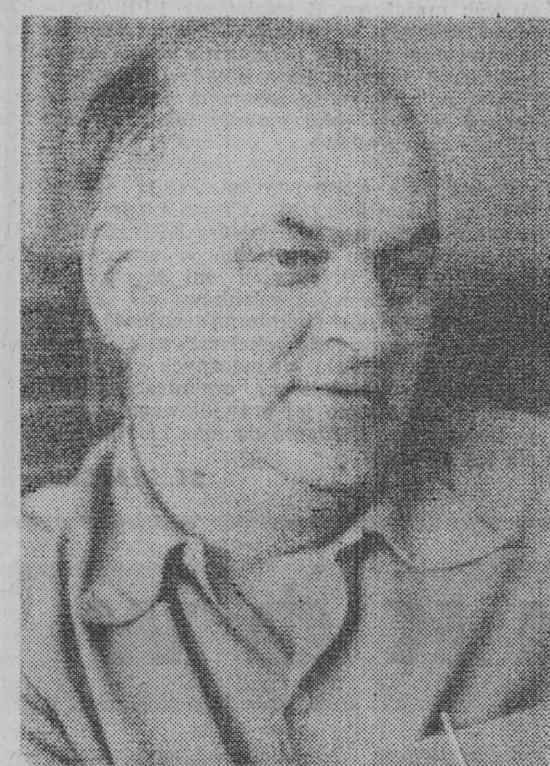
Tkalanie kolorowa polozona jest dziś z fabrykami. W
tym jednym wydziele 460 osób dogląda fabryk ciągów
krosien, 288 starych, mechanicznych, które leżą momentpo-
wędrują na złom i pięćdziesiąt MAW-ów, zwiastujących
nowe czasy włókienniczej techniki. Z taśny schodzi rocz-
nie cztery miliony metrów bieżących dziewięciu asorty-

Ciąg dalszy na str. 5

Ciąg dalszy ze str. 1

Rada, składająca się z nie-
dych aktywnych ludzi może
przeżyć rozczarowanie, wie-
rzę, że nowa ustawa o ra-
dach narodowych, która wy-
magać będzie jej działania,
stanie się panaceum na wszy-
stkie trudne problemy?

— Rozczarowania mogą się
pojawiać, działacze będziemy
przeżyć w warunkach podo-
bnych do dotychczasowych,
nie przybędzie nam wiele no-
wych środków, nie zlikwidu-
jemy od ręki kryzysu, ale
uważam, że to radnych nie
zniechęci. Ustawa nadal ra-
dom większą rangę, rada zy-
skuje autentyczne możliwości
podejmowania własnych de-
cyzji, których wykonawcą bę-
dzie administracja. Dam panu
przykład z pierwszej sesji.
Radny z Elku bardzo przeko-
nywająco i rzeczowo usasa-
dzał potrzebę budowy w tym
mieście szpitala. Wojewoda
odpowiedział, że podobnie



trudne warunki ma także le-
cznictwo zamknięte w Olecku
i Giżycku, ale środków wy-
starczy tylko na jeden obiekt.
Szpital budowany będzie tam,
gdzie Rada ustali. Poprzednio
był może przedstawiciel ad-
ministracji przyjąłby interpelację
i stwierdził: „dobrze,
zobaczymy, zastanowimy się,
przeanalizujemy”.

Radni będą mieli nielatywny
żyłoty, będą musieli podejmować
decyzje nie zawsze spo-
litarne dla całego społeczeń-
stwa. Nie zadowolony radne-
mu z Olecka w sytuacji, gdy
rada zdecydowała o budowie
szpitala w Elku i odwrotnie.
Chodzi jednak o to, żeby ra-
dny umiał te niepopularne
niekiedy uchwały uzasadniać
przed społeczeństwem, prze-
konać o ich słuszności.

— Radni nie są fachowca-
mi, administracja, lepiej zna-
ją problemy planowania i za-
rządzania, może uspić ich
czujność, narzucając swój
punkt widzenia, może też a-
sekurację się od odpowie-
dnich wykonawców u-
chwał rady. Są to następne
niebezpieczeństwa czyhające
zwłaszcza na radnych obda-
rzonych mandatem po raz
pierwszy.

— To prawda, radni nie są
fachowcami od zarządzania
całą gospodarką województ-
wa, ale niektórzy mają
orientację w poszczególnych
jej działach. Jeśli brakuje im
wiedzy przy podejmowaniu

decyzji, mogą korzystać z
opinii ekspertów, mogą powo-
ływać zespoły specjalistów.
Przed powstaniem uchwały
odbywają się dyskusje w ko-
misjach i konsultacje pro-
jektów z wybornymi. Jest więc
sporo form kształtowania
obiektywnego obrazu rzeczy
i obrony własnego stanowi-
ska przed administracją, któ-
ra, według nowej ustawy, jest
bardziej od radnych uzale-
żniona. Rada akceptuje bo-
wiem powoływane dyrekto-
rów wydziałów, udziela co-
rocznego absolutorium dla
wojewody i jeżeli radni zna-
ją swoje uprawnienia, to z
pewnością je wyegzekwują.

Rada powinna być świad-
ma swoich kompetencji, musi
wiedzieć, w jakich sprawach
zabierać głos, a w których
nie przeszkadzać adminis-
tracji. Z tą myślą przygotowuje
Prezydium i przewodni-
czących komisji. Teraz człon-
kowie Rady deklarują swój
udział w pracy poszczególnych
komisji. Jeśli dobrowol-
ny podział okaże się nierów-
nomierny, trzeba będzie go
tak skorygować, by każda ko-
misja miała zbliżoną do sie-
bie liczbę członków. Po pro-
stu będziemy rozmawiać i
przekonywać niektórych rad-

„chłopców do bicia”. Aktual-
nie — o ile wiem — są wa-
kany w Wydziale Handlu UW,
nie ma chętnych, bo średnia
zarobków jest niższa od kra-
jowej, uciążliwość są apli-
kacje i egzaminy. Dlatego na-
leży raczej pracowników wy-
chowwać, a nie usuwać za
popęcenie drobnych błędów.
Taka koncepcja wydaje mi
się, jako współpracującemu z
administracją, bardziej słusz-
na.

Od czego nowa Rada zaczę-
ła swoją działalność?

— Na pierwszej sesji zło-
żyliśmy ślubowanie, wybrali-
śmy Prezydium i przewodni-
czących komisji. Teraz człon-
kowie Rady deklarują swój
udział w pracy poszczególnych
komisji. Jeśli dobrowol-
ny podział okaże się nierów-
nomierny, trzeba będzie go
tak skorygować, by każda ko-
misja miała zbliżoną do sie-
bie liczbę członków. Po pro-
stu będziemy rozmawiać i
przekonywać niektórych rad-

wiska zgłaszane były w czasie
kampanii wyborczej niemal
we wszystkich większych
miejscowościach województwa.
W Giżycku woda jest tak za-
nieczyszczona, że nawet ta z
ujęcia po przegotowaniu nie
hardzo nadaje się do picia.
Czystość akwenów zagrożona
jest w całej dolinie jezior
mazurskich. Potrzebna są o-
czyszczalnie ścieków w Miko-
łajkach, Elku, Piszku. W Gi-
życku prowadzone już są pra-
ce ziemne. Ponieważ miało
to leży prawie w środku do-
liny, na zrealizowanym obiek-
cie zyskają nieznacznie i po-
zostałe tereny. Na budowę
kilku oczyszczalni naraz wo-
jewództwa nie stać.

Z ochroną środowiska wią-
żą się problemy gospodarki
komunalnej. W samych Su-
wałkach zaniedbania w tym
zakresie pozostają od lat, a
wzrosły tym bardziej, że mia-
sto liczące 20 tys. mieszkań-
ców zwiększyło się dwukrot-

Nie radnych nie zniechęci

Rozmowa z EDUARDEM SMOLĄ — przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Suwałkach

nie, Rada narodowa będzie
musiała w pewnym momen-
cie stanąć przed dylematem:
budować nowe czy remonto-
wać stare obiekty?

Znaczną potrzebę wykazuje
również ochrona zdrowia, bu-
downictwo mieszkaniowe, ro-
lnictwo, handel. W żadnej
dziedzinie nie możemy czekać
lepszych czasów. Trzeba zpo-
dnie z możliwościami, bez o-
glądania się na pomoc innych,
własnymi siłami rozwiązywać
to, co realne. Nikt bowiem
tego za nas nie zrobi. My,
radni, będziemy w tym celu
mobilizować społeczeństwo.
Już mamy sygnały włączania
się do działań. W czerwcu
zgłosiła się do RW PRON
grupa żeglarska, którzy naj-
lepiej wiedzą i oceniają stopień
dewastacji środowiska natu-
ralnego. Zostali oni członkami
komitetu ochrony jezior ma-
zurskich i w ramach jego
działalności będą pomagać
choćby w uświadamianiu
tego problemu wczasowiczom
zastępującym miejsca bwa-
kowe, czy uprawiającym dziką
turystykę. Słowem, przy de-
ficycie środków chcemy wy-
korzystać wszystkie inne moż-
liwości rozwiązywania pro-
blemów.

— Jakże sprawy są dla no-
wej Rady najwazniejsze?

— Każda sprawa jest wa-
żna. W moim przekonaniu jed-
nak, bardzo istotna jest troska
o ochronę środowiska.
Wymaga tego specyfika woje-
wództwa, posiadającego sporo
wód i lasów. Jeśli nie spro-
stamy tym wymagom, podci-
nąć będziemy gałąz, na której
siedzimy.

Problemy ochrony środo-

nie, Rada narodowa będzie
musiała w pewnym momen-
cie stanąć przed dylematem:
budować nowe czy remonto-
wać stare obiekty?

Znaczną potrzebę wykazuje
również ochrona zdrowia, bu-
downictwo mieszkaniowe, ro-
lnictwo, handel. W żadnej
dziedzinie nie możemy czekać
lepszych czasów. Trzeba zpo-
dnie z możliwościami, bez o-
glądania się na pomoc innych,
własnymi siłami rozwiązywać
to, co realne. Nikt bowiem
tego za nas nie zrobi. My,
radni, będziemy w tym celu
mobilizować społeczeństwo.
Już mamy sygnały włączania
się do działań. W czerwcu
zgłosiła się do RW PRON
grupa żeglarska, którzy naj-
lepiej wiedzą i oceniają stopień
dewastacji środowiska natu-
ralnego. Zostali oni członkami
komitetu ochrony jezior ma-
zurskich i w ramach jego
działalności będą pomagać
choćby w uświadamianiu
tego problemu wczasowiczom
zastępującym miejsca bwa-
kowe, czy uprawiającym dziką
turystykę. Słowem, przy de-
ficycie środków chcemy wy-
korzystać wszystkie inne moż-
liwości rozwiązywania pro-
blemów.

— Jakże sprawy są dla no-
wej Rady najwazniejsze?

— Każda sprawa jest wa-
żna. W moim przekonaniu jed-
nak, bardzo istotna jest troska
o ochronę środowiska.
Wymaga tego specyfika woje-
wództwa, posiadającego sporo
wód i lasów. Jeśli nie spro-
stamy tym wymagom, podci-
nąć będziemy gałąz, na której
siedzimy.

Problemy ochrony środo-

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

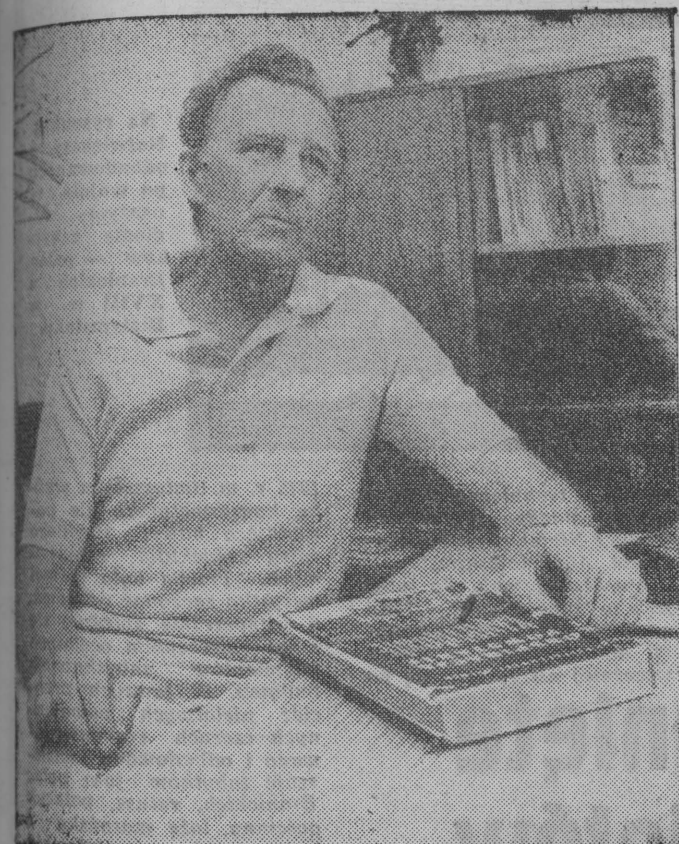
— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i zaraz wytrzep dywan, bo potem
to nawet nie wypada, przecież to wigilia
wczorajsza. A ty masz takie szczęście, że
zawsze niemal na twoim domowym dyżu-
rze jesteś przezwany... poza domem bo akur-
at wezwani, jakies zdarzenie czy też wy-
padek.

— Zaczęło się od... trzepania
dywanów. Było to w dzień wigilijny. Miałem wtedy
dyżur domowy. To znaczy jak się coś wy-
darzyło jestem wzywany w pierwszej kolej-
ności. No i od rana żona do mnie z polece-
niem: idź i



osiemnastki. Może uszedłby z tym, jak czterech kolegów? Nie było mu sędziom wtedy walczyć. W połowie lipca zabrano go, wraz z ojcem i jeszcze jednym członkiem oddziału, do kopania rowów, za Pułusk. Front był już wtedy na linii Narwi. Ojciec i kolega udali się uciec, jeszcze w drodze, on prawie dwa tygodnie, w nieludzkich warunkach, pogłębiał okopy.

Uciekał trzy razy. Za drugim postawiono go pod ścianą i chcieli rozstrzelać, ale Niemcom bardzo potrzebna była wtedy siła robocza, skończyli się więc na kamnym obozie. Za trzecim razem pomógł mu furman, znajomy ojca. Ukrył się u dziadka. I dopiero tam, w dniu 6 sierpnia dowiedział się o wybuchu powstania, o śmierci ojca.

Przedostał się do domu, zgłosił do oddziału, którym dowodził wtedy por. „Drewno” — Józef Karney. Rwał się do walki, do Warszawy, do powstania. Ale otrzymał rozkaz wykonywania tego, co było najbardziej potrzebne, co potrafił najlepiej, co wykonywał od początku o-

stał roszczenie w całej okolicy, a przede wszystkim w puszczy. Wszyscy go znali i on znał wszystkich. Wartownicy nie zwracali na niego uwagi, psy nie reagowały, mógł swobodnie przekraczać granicę. Nie wiec dziwnego, że coraz częściej otrzymywał różne zadania od ludzi z konspiracji.

Konspiracja w Kampinosie zaczęła się już w 1939 roku. Ludzie samorzutnie łączyli się w grupki i grupy, aby nie siedzieć bezczynnie, aby robić coś przeciwko okupantowi. Jedną z takich komórek utworzył Stefan Matuszewski wraz z bratem Janem, wkrótce po wkroczeniu Niemców.

Zaczeli od gromadzenia broni i chowania jej na „lepsze czasy”. Sporo tego zostawiła w lesie rozbita Armia „Poznań”. Oczywiście, że Zdzisław uczestniczył w tym zbieraniu; myśliwcy po lesie chłopiec nie wzbudzał takiego zainteresowania, jak dorosły. Zdobytą broń była czyszczona, konserwowana, pakowana w skrzynki i zakopywana w ziemi. W roku 1942 na podwórku domu Matuszewskich schowanych było 36 karabinów, dwa ciężkie karabiny

Żdzisław otrzymał pseudonim „Rower”, bo z rowem prawie się nie rozstał. Zamiatł ganiąc piechotę, krecł pedałami, rowem przewoził rozkazy i meldunki, prasę, broń i amunicję, podrzucał wyroki zdrajcom i szpiegom. Był najpewniejszym łącznikiem między terenami GG i Rzeszy. Znalgi go przecież strażnicy, znali psy. Zapuszczali się po kilkanaście kilometrów w jedną i drugą stronę. Przeprowadzał też ludzi przez granicę, tych z organizacji, a także „szmuglerów”.

Uczestniczył w ćwiczeniach i akcjach zbrojnych. Dwukrotnie wyprawiali się nocą na magazyn sprzętu lotniczego w Dziekanowie. Mielł rannych, a zdobył tylko trochę granatów. Zdzisław rekompensował sobie tę niepowodzenia „podciąganiem” amunicji na strażnicę. Raz udało mu się wynieść nawet karabin.

Co najmniej kilka osób w Palmirach miało za zadanie oznaczać miejsca masowych egzekucji. To przecież do lasów pod Palmirami przywozili Niemcy na rozstrzelanie więźniów z Pawłowa, ale nie tylko. Chłopców był raz przypadkowym świadkiem wymordowania mieszkających warszawskiej ulicy Łwowskiej, w odwet za hitlerowców, poległych przy likwidowaniu tajnej drukarni przy tej ulicy. Udał się do zrujnowanych magazynów broni, skąd okoliczna ludność czerpała materiały budowlane. Jemu potrzebne było okienko. I wtedy właśnie hitlerowcy otoczyli teren, zaczęli nadjeżdżać „budy” z zakładnikami, chyba że siedemnastki. Rozstrzelano i kobiety, i dzieci, ale niektóre odbierało matkom i z powrotem odwożono do Warszawy. Nie mógł się zorientować, na jakiej zasadzie odbywała się selekcja, choć widział wszystko jak na dłoni, ukryty w ruinach. A widok był straszny. Nie da się opisać.

Oprawy bardzo starannie maskowali miejsca egzekucji, sadzili nawet drzewa i krzewy. Trzeba było szybko być oznakować. Robił to przy pomocy łusek karabinowych, wbijanych w drzewa. Wypisywał w ten sposób daty, liczby. Wiedział, że taki sam system stosował i leśniczy Herbański, i ojciec.

Łęgiem było pod Palmirami trwały do 1943 roku. Komenda Główna AK wydała bowiem swoim członkom w służbie leśnej polecenie prowadzenia takich przedsięwzięć w puszczy, aby przetrzebić miejsca, nadające się do masowych rozstrzeliwań. Akcja się udała.

Just po wojnie, uczeń gimnazjum Zdzisław Matuszewski uczestniczył w eksperymentach pomordowanych w lasach palmirskich. Odszukiwał swoje oznakowania, i innych. Dzięki m.in. i jego informacjom odnaleziono mogiły Rataja, Niedziałkowskiego, Kusocińskiego. Otrzymał wtedy specjalne podziękowanie.

To było później. Bo od 10 sierpnia „Rower” był znowu łącznikiem. Przeprowadzał oddziały z puszczy do Warszawy i z powrotem. Nosił meldunki i rozkazy. Pomagał w odzyskiwaniu w lesie zrzuconych dla partyzantów.

Miał i swój udział w walkach. Dwukrotnie brał udział w nieudanym ataku na Dworzec Gdański: chcieli przedostać się na Starówkę. Bronił Pocięch, osady będącej wrota do Puszczy Kampinoskiej, blokowanej przez „Jerzyki” — oddział por. Jerzego. Tam został ranny w plecy, umieszczono go w szpitalu polowym w Łaskach.

Choć rana nie chciała się goić, wrócił do domu. Niedługo się ukrywał, zabrano go do obozu w Pomiechówku. Uciekł, ale go złapano i umieszczono w kolejnym obozie, w Nowym Dworcu. I stał uciek: zdążył przed rozstrzelaniem jeńców. Ukrywając się w ruinach i dziurach czekał 17 stycznia. Dnia wyzwolenia Palmir.

Kiedy powołano go do oddziału zasadniczej służby wojskowej, miał już zdana maturę w liceum warszawskim. Ale stopień strzelca i bojowa przeszłość w szeregach AK, w tamtych latach w wojsku nie ułatwiała życia. Zmusiło go to także do przerywania nauki w Oficerskiej Szkole Lotniczej.

Pracę podjął w Głównym Urzędzie Pomiarów Kraju, bo w wojsku był topografem, w zrabie dowódcy artylerii i zdobył odpowiednie umiejętności. Potem zatrudnił się w Warszawskim Przedsiębiorstwie Mierniczym, pomiary wykonywał na Białostoku. Tu się ożenił i przeniósł ze stolicy do Białegostoku. Ukończył studia geodezyjne, ale studia na politechnice przerwał po trzech roku.

Pracował przecież ciągle w terenie. Mierzył grunta pod uwłaszczenia, przy klasyfikacji, dokonywał pomiarów, wsi, działek. Gdy organizm zaprotekował chorobą przeciwko takiemu trybowi życia, zmienił pracę na spokojniejszą — z pozoru. Od 1978 roku jest specjalistą ds. geodezji i bhp w PBRol.

Zawsze angażował się nie tylko w sprawy zawodowe, ale także społeczne. Przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza w swojej organizacji partyjnej. Działa także jako wiceprezident w Komitecie osiedlowym.

Ma legitymację „Syna Pułku” nr 1389.

ANIELA ŁABANOW
Fot. ZDZISŁAW
LENKIEWICZ

Żakardowe sentymenty

Ciąg dalszy ze str. 4

mentów tkanin, a zestaw kolorów rozszerza te rynkowe atrakcje w dziesiątki barwnych modeli.

Tą tkacką enklawą regionalnego giganta kieruje dziś Hipolit Popławski. Niegdyś razem z Witkowskim byli tu mistrzami. Czas nie tak odległy, więc dobrze pamięta: „Świetny fachowiec, organizator i kolega”. Superlatywów jest dużo i łatwiej jest teraz jednym tchem wymienić, niż kiedyś było na nie zapracować.

Wacław wpada w sentymenty. — Gdzie te czasy, gdy ludzie rwali się do roboty bez nakazu, dopingu, bez zapłaty? Taki kolos jak „Fasty” chłonał rzesze „nowych”, toteż leserów trafiało się coraz więcej.

Szedł człowiek na nocną zmianę i musiał budzić, wyściagać z kątów swoich chłoporobotników. Każdy z nich tylko się rozglądał, gdzie by spokojnie przysnąć ocy, bo rano przecież szedł w pole. Jak im wstawiać gadki o planie, nawet o zarobkach, jeśli oni z ziemi żyją, a w bawelnie siedzą jak w przechowalni?

— Kiedyś — kiwa głową Witkowski — przysłał nam dziewczęta lekkich obyczajów. Ponoć już nawrócone. Stwierdził widać, że przynosił lekki bzdzie w sam raz dla nich, łatwy i przyjemny. A one tylko oczami strzygły gdzie by kogoś albo coś upolować. Przychodzi do mnie jedna od razu z prośbą, żebym ją zwolnił do domu.

— Chora pani, czy przypadek losowy? — pytam. — No nie, ale miałam chłopca przez cały dzień. Tak mnie wymęczył, że nie dam razy pracować! — „Po co pani chłop, jak tu robota czeka? Miałła pani podobno zacząć inne życie” — zagajam patetycznie, a ona:

— „Myślę pan, że mi te krosna wystarczą? Ja do innej pracy przywykłam, lepiej płatnej!”

— I gadaj już z taką — mruczy Witkowski — a tu już inną rece opadała. — Nie może pani podgonić trochę? Koleżanki czekają, akord im pani pusze! — uświadamiam jak dziecko, „Ile pani zarabia? Ze dwa tysiące. A sąsiadki co najmniej dwa razy tyle”. „Starczy mi” — mówi ta odstającą. „Resztę ojciec doloży!”

To znowu przysłała mi rehabilitanta po wzięciu. Krecił się koło Wacława, kwiatki na imieniny nosił, uśmiechał się ciepło. „Co on taki dobry? Święty się zrobił po tym pudle!” — zastanawiał się Witkowski. Nie minęły trzy miesiące i sydló wyłaziło z worka. „Podpisz mi pan pożyczkę!” — spytał. „Dobre sobie — usłyszał, znam pana na krótko, złóż autograf, pan zmienił z forsa, a ja będę buili. Nic z tego”. Znalazł jednak dwóch frajerów, zgarnął gotówkę i skończył przedstawienie. Do pracy więcej nie wrócił.

— Całą galerię takich miałem. — Wacław sięga po następny przykład. Kolejny miał być wydajaczem szwów, ale wcześniej sam wyciągałem z niego co to za gagatek:

— „Gdzie pan dotąd pracował?”

— „Nigdzie!”

— „To z czego pan żył?”

— „Mamusia mnie utrzymywała!”

— „Przez czterdzieści lat? Z czego?”

— „Z renty, oczywiście!”

— Miałem słusze wątpliwości — kończy Witkowski — czy będzie z niego pożytek. Trzeba wyjątkowego szczęścia, żeby trafić na takiego w piaskim w rekawach, co by wytrwał we włókienniczym maglu i hałasie dłużej, niż kilka dni. Gdzieś nam się zawierzysz? powojenny zapal, spontaniczny entuzjazm. Owszem, są i tacy, ale na armię damozjadów nie wyrobili i dlatego każda stabilizacja gospodarcza przychodzi nam z takim trudem.

Po 47 latach wędrowki włókienniczymi szlakami Wacław Witkowski pojechał na ryby. — Wie pan jaka to frajda? Siadamy z żoną w emeryckim stadie, bo Irena też na ryby zawzięta i łowimy parę dni. Potem święta piot nasadząmy na patyki i na ognisko. Sam smak!”

— Co on tam baje — protestuje żona. — Pewnie, że nad wodą siedział, ale przede wszystkim jeździł po chałupach, bo mu żyć nie dają. Ma ciągle pod opieką kilkanaście krosien. Stare bo stare, ale pod jego ręką chodzą jak złoto. Niech pan w tę spokojną emeryturę nie wie- trzy. Gdy ktoś ma „włókno we krwi”, to nie spocznie na laurach.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Łącznik

W przedsiębiorstwie nie mogli się doczekać, kiedy wróci z urlopu. Projekt był ukończony, na placu budowy leżały materiały, sprzęt stał w pogotowiu, ludzie chcieli zacząć robotę, ale bez geodety nie ma mowy nawet o kopaniu fundamentów. Tak więc 1 sierpnia Zdzisław Matuszewski, główny specjalista do spraw geodezji w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Białymstoku, spędził w Starosielcach na wyznaczaniu, co gdzie ma być wznoszone. Zgodnie z planem, z dokładnością co do centymetra.

Następnego dnia musiał jechać do Szudziałowa. Tam PBRol. wznosi pięć domów mieszkalnych dla pracowników PGR oraz leśnicę zwierząt. Zadaniem geodety jest czuwanie nad prawidłowym wykonywaniem robót, jego obecność była już tam niezbędna. Tym bardziej, że Zdzisław Matuszewski pełni i drugą funkcję: specjalisty do spraw bhp.

Robił co należało, ale myślał był daleko. Zwykłym początek sierpnia spędził w Warszawie. Odwiedził te miejsca, gdzie jego oddział w dniu 1 sierpnia

kupacji. Miał być nadal łącznikiem.

Mieszkał w Palmirach, pod Warszawą, na skraju Puszczy Kampinoskiej. Ojciec, zawodowy wojskowy, pełnił służbę w Głównej Składnicy Uzbrojeń. W czasie działań wojennych w 1939 roku składnica została rozbita, ojciec podjął pracę robotnika leśnego. A Zdzisław, wówczas dwunastolatek, zatrudniony został jako „chłopiec do wszystkiego” na posterunku Grenzschutzu, czyli niemieckiej służby granicznej. W czasie okupacji przez Palmiry biegła boiem granica między Gubernią Gubernia, a Reichem, a więc polskimi terenami wielolnymi do III Rzeszy.

Opiekował się Zdzisław psami, używanymi do pilnowania granicy, czyścił służbowe rowery i wykonywał dziesiątki różnych poleceń Niemców z Grenzschutzu. Wszędzie go było pełno,

maszynowe, granaty, amunicja.

Zrazu nie było w Palmirach żadnej organizacji — potem Związek Walki Zbrojnej, wreszcie Armia Krajowa: VIII Rejon działająca, dowodzony przez „Szymona” — Józefa Krzyżkowskiego. Nawiązana została ścisła łączność między oddziałami i dowódcą, powstała sieć kurierów i łączników. Przysłała też kole na zaprzysiężenie Zdzisława, jako żołnierza AK. Wiedział i tak już bardzo wiele, pełnił faktycznie funkcję łącznika, ale dopiero teraz miał być naprawdę włajenniczym.

Rotę przysięgli wojskowego powtarzał w lipcu 1942 roku. Dopiero za miesiąc miał ukończyć 14 lat. Przysięga odbyła się w mieszkaniu „Młota”, był przy tym dowódcą „Szymon”. W 1947 wydał on strzelcowi Zdzisławowi Matuszewskiemu, ps. „Rower”, zaświadczenie, stwierdzające działalność w szeregach AK od lipca 1942 roku, do sierpnia 1944.

szu wyznacza zawsze starszyzna. W razie niebezpieczeństwa pawiany idące na czele pochodu, ostrzegają stado głośnym szczekaniem. W miarę wymierania starych samców, ich miejsca zajmują kolejno osobniki młodszego pokolenia.

Wyjątkową pozycję w stadzie zajmuje matka. W okresie rui samica jest wyraźnie wyróżniona. Okres rui powtarza się co dziewięć ty-

swej największej aktywności seksualnej, zapewnia to gatunkowi najlepszy dobór naturalny, a dzięki temu utrzymanie stada w dobrej formie.

Wielkim wydarzeniem w stadzie jest urodzenie się młodego pawianka. Zarówno młode jak i noworodek cieszy się powszechnym zainteresowaniem swych współplemienników. Nawet niedawne jej nieprzyjaciółki okazują jej teraz życzliwość. W odróżnieniu od człowieka pawiany cieszą się każdym noworodkiem, bez względu na jego płeć. Nie zdarzają się przypadki porzucania potomka przez matkę.

Gdy pawianiętko podrośnie, przydziela się do grupy starszaków, dojrzewa pod okiem jednego z samców, który biega nie tylko o dobre obczaje w stadzie, ale pilnuje by żadnemu z podopiecznych nie stała się krzywda. Potrafi ostro skarcić nieposłusznego pawianiętko. Dbałość o dobre maniere jest większa niż w rodzinach ludzkich.

Sporo tych zwierząt oddaje swe życie w ofierze człowiekowi. Stanowią one bowiem idealny materiał do wiadczenia, na którym wykonuje się różnorodne eksperymenty medyczne, torując drogą nowatorskim metodom leczenia ludzi.

CZ. WRONKOWSKI

HISTORIE WIARYGODNE

Ta grupa zwierząt naczelnych stanowi przedmiot szczególne tyowego zainteresowania człowieka, głównie z tego powodu, że pawiany chorują na te same choroby co ludzie. Są one między innymi podatne na gruźlicę, grypę, raka itp. Bada się więc te zwierzęta ze szczególną uwagą, obserwując sposób ich życia, organizację stada, dietę.

Trzeba dodać, że pawiany nie są tak wstrętne, jak to opisuje wielu ich obserwatorów. Stary osobnik wygląda w swej szarozielonej pelerynie wręcz dostojnie, groźnie zaś tylko wtedy, gdy szczyrzy swe potężne, białe, kły, no i oczywiście, gdy usiłuje zaznaczyć swą pozycję w stadzie.

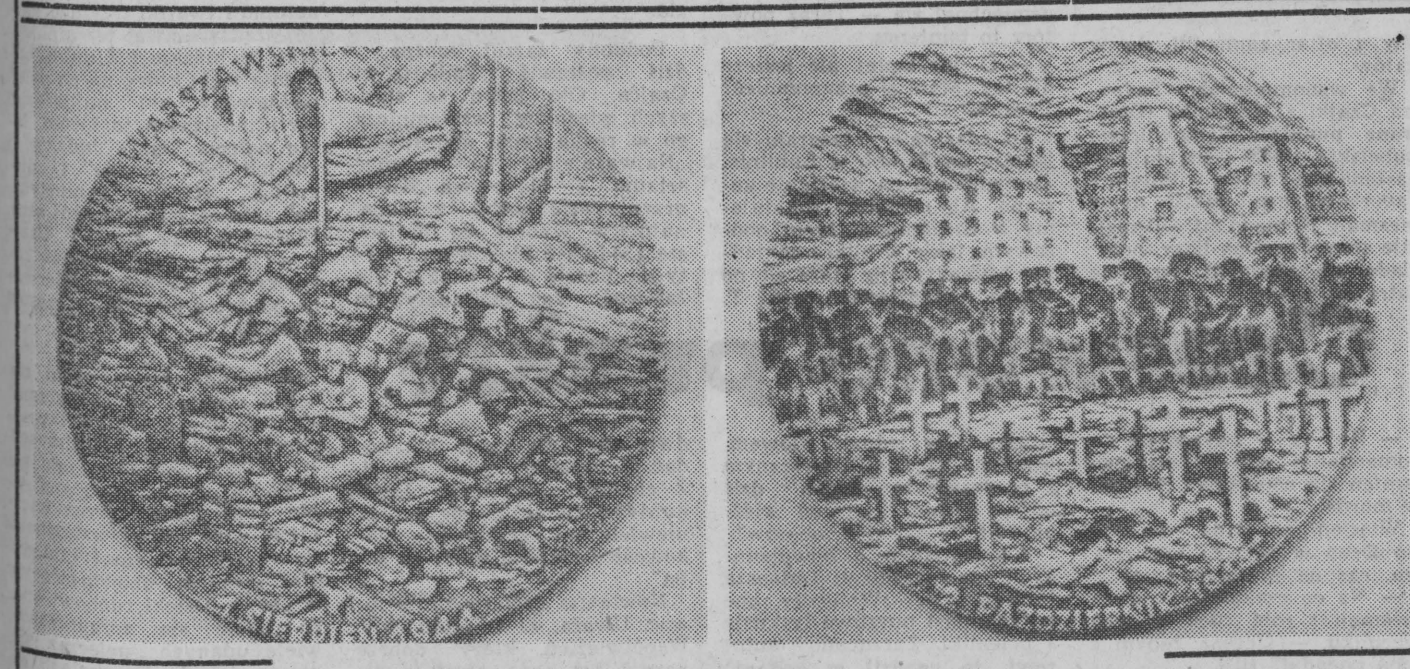
Pawian przechodzi podobnie jak człowiek przez kolejne etapy swego rozwoju i pozycji społecznych. Na czele stada stoi nie jeden osobnik, jak to najczęściej podkreśla się w różnych książkach o małpach, a zazwyczaj kilka samców. Czasem jest to triumwirat, a niekiedy cała rada starców. Pozycję swoją samiec wyraża chodem. Pewny siebie osobnik kroczy majestatycznie z wypiętą pierśią, jak większość dyrektorów naszych

Pawiany a człowiek

na siłach przyjmuje wyzwanie, a jeśli nie — odchodzi z poczuciem poddaństwa, co wyraża zaprezentowaniem w całej okazałości swego zadu. Za doznana porażkę mści się bez najmniejszego powodu na innych, stojących niżej osobnikach w hierarchii stadnej.

Podczas marszu, młode samce zawsze kroczą na czele pochodu, w środku samice z małymi i stare pawiany, nieco za nimi podążają samice w okresie rui, a na samym końcu reszta samicy i młode, ale dorosłe już samce. Kierunek mar-

godni i trwa około czterech dni. W tym okresie samica jest bardzo czynna seksualnie. W pierwszych dniach rui kopulują z nią młodsze, jeszcze nie w pełni dojrzale samce. Później pozostaje w trwałej więzi z osobnikiem najstarszym w stadzie. Przebywa ona w jego towarzystwie przez kilka dni, otoczona szacunkiem stada. Młody śmiełek nie waży się wtedy nawet rzucić pożądanym okiem na faworytkę małpiego promiennika. Ponieważ samica kopuluje z najstarszym i fizycznie samcem w okresie



Z okazji 40 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego wybitny został w Mennicy Państwowej w Warszawie medal wg projektu prof. Bogdana Chmielewskiego. Medal „40 rocznica Powstania Warszaw-

skiego” wydał Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Archeologiczne i Numizmatyczne. NA ZDJĘCIU: awers i rewers pamiątkowego medalu. CAF — WITOLD ROZMYŚLÓWICZ

KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Jak pisałem przed tygodniem, Jan Klemens Braniczki sprowadził do Białegostoku pierwszych rzemieślników. Byli mu potrzebni przy budowie pałacu. Byli też potrzebni szybko rosnącemu się miastu. Hetman wymagał doskonałej fachowości i sumiennej pracy a tych co ją dobrze wykonywali, dążył wielkim szacunkiem — wyznaczając na wyższy poziom hierarchii społecznej.

Stanowisko to zostało przez hetmana podkreślone w tekście przywilejów, w których zalicza rzemieślników do grona sławetnych: „Widomo czynimy tym przywilejem naszym, wossem wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, lub będzie należało w potome lata, osobliwie jednak sławetnym wojtom, burmistrzowi, rajcom, ławnikom, wszelkiego rzemiosła cechmistrzom i majstróm, tudzież pospólstwu miasta naszego Białegostoku”.

Sławetni mistrzowie pana hetmana

W 1771 roku, a więc w roku śmierci hetmana białostocki dwór zatrudniał aż 27 rzemieślników. W swojej pracy pt. „Białystok w XVIII wieku” ks. Dunin-Kozicki zamieszcza wykaz tych rzemieślników podając także ich nazwiska. Przytoczam tę listę z nadzieją, że może mieszkają wśród nas potomkowie tamtych ludzi. Bo co najmniej dziesięć nazwisk spośród pierwszych białostockich rzemieślników to nazwiska dziś znane i dość popularne.

Oto więc ten wykaz: Rotman — kominiarz, Johan Rohleder — kapelusznik, Adam Johan Gramer — szewc, Kranz — stelmach, Krzysztof Szeymba — kowal, Szemiot — kowal, Sylwester Jozobik — kowal, Zlotarzewski — krawiec, Wawrzyniec Jedliński — cukiersnik, Gorzdownicz — rymarz, Karol Jedliński — młynarz (zapewne brat cukiersnika), Malecki — tokarz, Dziedziuch i Celner — rusznikarze, Łukmar — kotlarz, Zawierkowski — stolarz, Jabłoński, Zimnochowski i Hermanowski — snyczerze, Kapłowski — rękawicznik, Łukasz Skorupka, Jan Urbanowski, Antoni Walczyński i Adam Sawicki — malarze, Nowakowski — krawiec i Krzysztof Karol Kreyger — zegarmistrz.

Wzorem innych miast polskich organizacja naszych cechów opierała się na prawie magdeburskim, które m.in. stanowiło o przynależności rzemieślników do miasta, zabezpieczało ich swobodę osobiste i dawało prawo wybierania spośród siebie zarządcę miasta a więc burmistrza, ławników i radnych. Rzemieślnicy byli zwalniani od różnych podatków i „służby zamkowej” z wyjątkiem opłacania nocnych dozorców tzw. „kik” oraz dostarczania środków lokomocji czyli furmank, ale tylko w wypadku najeścia nieprzyjaciela. Nie byli jednak zwalniani od obowiązku obrony miasta przed wrogiem.

Początkowo więc cechy stanowiły swego rodzaju zrzeszenia wojskowe. Każdy z majstrów cechowych musiał

użyć się władania bronią pałą i białą, a także brać udział w organizacjach co pewien czas ćwiczeniach prowadzonych przez hetmańskich specjalistów wojskowych.

Każdy cech stanowił osobny oddział dowodzony przez cechmistrza. Członkami tego oddziału byli zrzeszeni w nim majstrowie zobowiązani do posiadania przepisowego stroju i kompletu broni w postaci: „flinty, ładownicy, szabli i dard”. Tego uzbrojenia nie miała prawa konfiskować żadna władza, a każdy majster mógł z nią kiedy tylko chciał paradować byle tylko w tym czasie był przepi-sowo ubrany.

Co prawda rzadko, ale notowano niezbyt chlubne wypadki kiedy to nie umiędzy zachować „swojej godności” majster wywoływał awanturę lub nawet popełniał przestępstwo przy użyciu broni. Odpowiadał wtedy przed sądem. Był karany grzywną lub więzieniem. Asa prawo posiadania i noszenia broni tracił jedynie na czas pozbawienia wolności. Po odbyciu kary, ponownie przyjęcie go do cechu było równoznaczne z przywróceniem posiadane-go pierwszej prawa.

W dniach ćwiczeń, popisów i parad oraz z okazji uroczystych świąt, członkowie cechu zbierali się przed domem swego cechmistrza, w którym przechowywano sztandar i bęben. Oddział formował się w szereg, oddawał honory należne sztandarowi i odmaszerowywał na wyznaczone miejsce.

Szczególne uroczystości obchodzony był przez białostockich rzemieślników dzień św. Michała (19 września), w którym to po nabożeństwie odbywały się przeglądy i popisy a potem doroczne wybory władz cechu. Wyjątek stanowił cech kowalski, który za swego patrona uważał św. Kazimierza i uroczystości odbywał 4 marca.

Zarząd cechu składał się z cechmistrza, rady i skarbników a wybierany był co roku. Wybrany cechmistrz w asyście majstrów szedł na ratusz, gdzie wobec całego urzędu miejskiego składał przysięgę na wierność i praworządność cechu. Od tej chwili podlegał władzy magistratu i był przedstawicielem interesów cechowych na posiedzeniach i naradach zarządu miasta. Odpowiadał wobec tych władz za wszelką działalność rzemieślników.

Przywileje Braniczkiego nadawały cechom także prawo sądu pierwszemu instancji nie tylko w odniesieniu do swoich członków, ale także do osób nie należących do cechu a zajmujących się rzemiosłem lub sprzedając wyroby rzemieślnicze.

Charakterystyczną cechą tych sądów było to, że nie wybierano specjalnych sędziów, lecz zebranie majstrów sądziło majstra a zebranie czeladzi — czeladnika. Były to surowe sądy nakładające kary w postaci grzywnien, więzienia lub pozbawienia prawa wykonywania zawodu.

Przywileje Braniczkiego i późniejsze przepisy m.in. wydane w 1773 r. przez Landwójta Białegostoku — Jana Borsukiewicza nie obejmowały całokształtu życia cechowego. Wiele norm opartych było na przyzwyczajeniu do Białegostoku bardzo trwałej i kultywowanej tradycji. Ale o tym napiszę za tydzień.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

magazyn

Gazety Współczesnej

Muzeum ziemniaka

W stołecy Peru — Limie mieści się Międzynarodowe Centrum Ziemniaka. Przy tym ośrodku znajduje się osobliwe i jedyne w swoim rodzaju muzeum — Muzeum Ziemniaka. Zebrano w nim ponad 1300 odmian ziemniaków, wyhodowanych w różnych krajach. Niektóre z nich ani kolorem, ani kształtem nie przypominają kartofli.

Peruwiańska kolekcja ma duże znaczenie praktyczne. Z jej okazów korzystają hodowcy pracujący przy selekcjonowaniu nowych odmian ziemniaków. (sws)

Sienkiewicz o seksie

Kiedyś zaplątała autorka „Potopu” co sędzi o pornografii. Sławny pisarz z uśmiechem powiedział: — Kobieta ubrana to pornografia, naga to piękność! (sws)

HOROSKOP & przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	Miła atmosfera w pracy zawodowej sprawi, że nawet gorączkowa praca nie będzie uciążliwa. W sprawach osobistych interesująca, wazna przegoda. Finanse i zdrowie dopiszą. Interesujący Rak.
BYK 21.04. 21.05.	Dobra passa w sprawach zawodowych. W sprawach serca zbyt duża pokusa, by nie zachwiać lojalnością. Zdrowie w normie.
BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06.	Ważny tydzień w pracy zawodowej. Nowe obowiązki (zastępstwo) będą dopiskiem w Twojej działalności. W sprawach osobistych poszerzenie kręgu znajomości i możliwości interesującego wyjazdu. Oddany Skorpion.
RAK 22.06. 22.07.	Wielkie i realne plany w pracy zawodowej. Wkrótce zastąpią je ich realizacją. Konkretnie działając i Twoja interwencja w dalszych wydarzeniach. Zdrowie i finanse dobre. Sympatyczny Baran.
LEW 23.07. 22.08.	Ożywienie w pracy zawodowej. Twoje koncepcje znajdują poparcie i uznanie otoczenia. Natomiast w sprawach serca niepokój i niepewność. Zaskoczenie niekonwencjonalnym postępowaniem partnera.
PANNA 23.08. 22.09.	Zapowiada się interesujący, ale zarazem trudny tydzień w pracy zawodowej. Udanym będzie pod warunkiem, że sdołasz opanować wybuchowy temperament i będziesz działać z umiarem i rozwagą.
WAGA 23.09. 22.10.	W pracy dobre notowania. Natomiast komplikacje w sprawach uczuciowych. Finanse dobra. Unikaj Strzelca.
SKORPION 23.10. 22.11.	Nowe zadania w środowisku zawodowym. Nie będziesz zbyt zachwycony, ale wykonasz je sumiennie, by nie stracić opinii znakomitego pracownika. Ważne Bliźnięta.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Praca zawodowa ciekawa i niebity uciążliwa pozwoli na przemyślenie sagmatowanych spraw osobistych. Sytuacja trudna, ale dojrzała do rozwiązania. Wredna Waga.
KOZIOROZEC 22.12. 20.01.	Najwyższy czas na wypocinek i smilane tryby życia, gdyż zmęczenie daje znać o sobie. Dla pozostałych dobre samopoczucie w rodzinnym gronie. Zdrowie i finanse świetne.
WODNIK 21.01. 20.02.	W życiu zawodowym okres wyjątkowej pracy. W sprawach osobistych zmiany, które okazały się wyjątkowo korzystne. Uczuciowa fascynacja. Ożywione kontakty towarzyskie. Zdrowie i finanse w dobrym stanie. Ważny Lew.
RYBY 21.02. 20.03.	Najbliższe dni upłyną w pogodnym nastroju. Dobre rokowania w pracy zawodowej. W sprawach serca poczucie równowagi i bezpieczeństwa. Możliwa niespodziewana wizyta. Zdrowie i finanse bez zmian. Przyjaźny Wodnik. PRESSPOL

Ach, te żony!

Na aukcji we Frankfurcie nad Menem sprzedano kiedyś za 46 tys. DM znaczek pocztowy o nominale 60 fenigów. Jak wiadomo, RFN w ślad za USA zbierała Igrzyska Olimpijskie w Moskwie. Wycofano też z obiegu i zniszczono wydrukowane już okolicznościowe znaczki pocztowe o tematyce olimpijskiej.

Minister poczty zachował jednak w tajemnicy dla siebie kilka arkuszy tych znaczków. Rzecz może nie utrzymała nigdy światła dziennego, gdyby nie żona

pana ministra. Otóż chciała ona wysłać pilny list, a nie miała pod ręką znaczków. Oderwała więc jeden z arkusza w albumie męża, nakleiła na list i wrzuciła do skrzynki pocztowej.

Oczywiście, list trafił później w ręce wiedeńskich filatelistów. Znaczek stał się rarytatem. Filatelista głowił się, co stało się z pozostałymi znaczkami, którymi „obdarował się” pan minister? (sws)

Majakowski w anegdocie

Puszkini!

Na jednym ze spotkań ktoś złośliwie zapytał autora „Obłoku w spódnicy”:

— Jakże jest wasze prawdziwe nazwisko, towarzyszu Majakowski?

Majakowski z tajemniczą miną odchylił się do publiczności.

— Powiedzieć? Puszkini!!!

wtedy pogadamy...

Jeden ze słuchaczy na spotkaniu z Majakowskim z oburzeniem powiedział: — Wasze wiersze są zbyt okolicznościowe. Umrą na jutro. A wy pójdziecie w zapomnienie. Nieśmiertelność nie będzie waszym udziałem.

Na to Majakowski: — Wstąpcie tu za tysiąc lat, wtedy pogadamy.

za długi...

— Wasz ostatni wiersz jest trochę za długi — zauważył pewien krytyk.

— To go skróćcie. Na samych okrawkach zrobicie sobie nazwisko.

stracę pracę...

Majakowski zanosił rękopis poematu „Abecadło” do wydawnictwa i dał maszynistce do przepisania.

— Stracę pracę — powiedziała — ale tego świństwa przepisywać nie będę.

Dziś to „świństwo” uchodzi za grucizkę. (sws)

MYŚLI PRZEKORNE

Najgorzej, gdy nieśmiertelność za usług zastąpiona jest przez nieśmiertelność z urzędu.

W akwenie ludzkich batwanów i boski Neptun utonęli.

Imperialne gesty zazwyczaj nie slegają dalej jak do opłotków historii.

Kryzys skończy się wtedy, gdy wyczerpią się rezerwy naszej słabości.

Telefon zahukania: zamordysty monolog do słuchawki.

Aranżery wlecznego optymizmu: wróżyć z plusów.

Moment negatywnie przełomowy: pierwsza kropla wody sodowej do głowy.

Najtrudniej walczyć z draństwem wewnątrz nas samych.

I orłom zdarza się wykonywać tabedzi śpiew.

Przemiana idealisty w zachłannego materialistę: monetomorfiza.

Uciec od apokalipsy, która jest wewnątrz nas samych!

Niektórzy i wiekulość potrafią rozliczać w walucie wymiennalnej.

ZBIGNIEW WAYDYK

Nowa klasa windsurfingu — trójmasztowiec? CAF — Stefan Kraszewski



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) kolarzy się ze Stanisławem Kierbedziem, 5) czarna albo wietrzna, 9) człowiek śniegu, 10) droga bita, 11) ciemność, 12) rozdział „Koranu”, 14) koń czystej krwi, 16) duńska reformatorska gimnazystka, 18) uczennica Lindharda, 19) upominek, 21) hodowca bydła w Mongolii, 23) on i ona, 24) jaxda, 26) opera Paderewskiego, 28) na głowę lub na szyję, 30) powoły chód konia, 31) niejeden w szatni, 32) sto lat, 35) fusy, 38) „Nautilus”, 40) do zafawiania, 42) chwast kłujący, 44) „Nie rzucił ziemniak nasz ród”, 45) autor pokosu, 48) kwiat wiosenny, 50) towot, 51) śląski brydż, 52) pek papierów, 53) złot czarownic, 54) uczeń szkoły wojskowej, 55) wzór, wcielenie, 56) trzeba mieć na nim głowę.

POZIOMO: 2) kolarzy się ze Stanisławem Kierbedziem, 5) czarna albo wietrzna, 9) człowiek śniegu, 10) droga bita, 11) ciemność, 12) rozdział „Koranu”, 14) koń czystej krwi, 16) duńska reformatorska gimnazystka, 18) uczennica Lindharda, 19) upominek, 21) hodowca bydła w Mongolii, 23) on i ona, 24) jaxda, 26) opera Paderewskiego, 28) na głowę lub na szyję, 30) powoły chód konia, 31) niejeden w szatni, 32) sto lat, 35) fusy, 38) „Nautilus”, 40) do zafawiania, 42) chwast kłujący, 44) „Nie rzucił ziemniak nasz ród”, 45) autor pokosu, 48) kwiat wiosenny, 50) towot, 51) śląski brydż, 52) pek papierów, 53) złot czarownic, 54) uczeń szkoły wojskowej, 55) wzór, wcielenie, 56) trzeba mieć na nim głowę.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 190”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 190

POZIOMO: knaga, nasek, katomierz, zrosza, ogrom, piromania, imię, Anna, wózek, młota, nowina, brzdąc, siłacz, gzyma, okop, wysp, śrubokręt, dinar, adres, isakowski, nakaz, Kasza PIONOWO: kostium, Akoplan, gasie, aster, omam, neon, orgia, szranki, komnata, obój, amen, wasag, komis, ttr, noc, blondyn, złoćnik, crub, smyk, Austria, zapaska, prass, wedka, uraz, okod, Rask

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „GW” nr 178 z 27 lipca br. nagrody książkowe wylosowali: Małgorzata Kędzior z Moniek, Zofia Wierzbowska ze wsi Konaryce, Krzysztof Mawlichanów z Suwałk oraz Cezary Kajko i Karimierz Welsbrod — obaj z Olecka.

Nagrody prześlemy pocztą. (bmb)



NA ZDJĘCIU: Znaczek CSRS o tematyce olimpijskiej.

Jednym z prężniejszych ośrodków filatelistycznych w naszym kraju jest Wrocław. Od wielu lat z okazji dorocznego Święta Kwiatów organizowane są okolicznościowe wystawy znaczków pocztowych. Hasła są różne. W tym roku brzmiało ono — „Kwiaty na 40-lecie Polski Ludowej”. W wystawie uczestniczyli



Jak widać, rok 1984 obfituje w liczne i interesujące wystawy. Aktywnie uczestniczą w nich filatelici i trzeci naszych województw dysponujący wieloma ciekawymi zbiorami.

CHIŃSKIE RÓŻE

Serie 6 znaczków przedstawiających chińskie ob-

Socphilex 84

także filatelici z białostockiego okręgu PZF. Janusz Rabstyn za zbiór pt. „Kwiaty w poezji i piosence” otrzymał medal pucharu, a Franciszek Kozłowski za zbiór pt. „Róża” medal brązowy. W poprzednich latach w ramach „Święta Kwiatów” odbywały się wystawy pod hasłami: „Kwiaty i ludzie”, „Kwiaty i młodzież”, „Kwiaty — Olszynie”, „Kwiaty i przemysł”, „Kwiaty i turystyka”, „Kwiaty i kultura”, „Kwiaty polskie”, „Flora-fauna-ochrona środowiska”, „Kwiaty, młodzież, sport”. A może podobne wystawy o tematyce przyrodniczej warto organizować także w naszym regionie?

Jednocześnie trwają we Wrocławiu przygotowania do Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej Krajów Socjalistycznych „Socphilex 84”. Odbędzie się ona w dniach 8-16 września br. pod hasłem „Filatelistyka w służbie pokoju, przyjaźni, braterstwa i współpracy między narodami”. Jej organizatorami są Minister-

stwo Łączności i Polski Związek Filatelistów. Przewidziane są 3 główne nagrody: za najlepszą ekspozycję poświęconą PRL, za najlepszy zbiór opracowany w oparciu o wydania z lat 1974-84. Na wystawie będą prezentowane zbiory z dziedziny filatelistyki tradycyjnej, tematycznej, historii poczty, aerofilatelistyki, maksimafili, całostek i literatury filatelistycznej.

Przy okazji pragnę poinformować, że w dniach 3-12 września br. w salach Biura Wystaw Artystycznych w Białymostku odbędzie się wystawa filatelistyczna poświęcona 45 rocznicy Września 1939. Z tej okazji ukazuje się pamiątkowa karta. Organizatorzy czynią także starania o to, aby na pocztę stosowano dałownik okolicznościowy. Na wystawie prezentowane będą zbiory ukazujące historię walk narodowowyzwoleńczych, dzieje Ludowego Wojska Polskiego, obronę pokoju.

miany róż wydała Poczta ChRL. Ukazały się także le- perły FDC.

RAFAEL NA ZNACZKACH

Poczta Anglii wydała 1 znaczek i 1 blok z reprodukcjami dzieł Rafaela, w większości o tematyce krajowej.

SZTUKA LUDOWA

Poczta USA emitowała arkusik 4 znaczków w serii pt. „Sztuka ludowa”. Są to wyroby twórców ludowych prezentowane na wystawie w Waszyngtonie.

LOS ANGELES

Poczty wielu krajów wydały okolicznościowe znaczki z okazji IO w Los Angeles. Serię takie emitowały ostatnio m.in. Australia, Boliwia, Wyspy Dziewicze, Kolumbia, Kamerun, Nowa Zelandia, Wyspy Sw. Tomasza i Książęce, Zimbabwe.

FILATELISTA

Jeden z bzików Piasek jak... aksamit

Jeden z Włochów zbiera piasek z różnych włoskich i zagranicznych plaż. Z każdej podróży i pobytu w kurorcie przywozi woreczek z piaskiem. Ponadto od przyjaciół i znajomych z całego świata otrzymuje pojemniczki z piaskiem z tych plaż, których głównie ze względu na odległość (i koszty podróży) nie może sam odwiedzić.

Zdaniem tego nieco zbliżowanego kolekcjonera, najprzyjemniejszy piasek znajduje się na plaży Baradero na Kubie: przypomina on rzekomu... aksamit.

(sws)

Fińskie sauny

Jak wiadomo, sauny to specjalność głównie fińska. Obecnie w Finlandii — jak się oblicza — znajduje się ponad milion saun. W miasteczku Muurame otwarto też osobliwe muzeum — Muzeum Saun. Mieści się ono na placu o powierzchni 10 hektarów i zgromadziło w nim najciekawsze i najstarsze sauny oraz ich wyposażenie z całego kraju.

W skansenie jest sauna z 1764 r. A co najciekawsze: jeszcze 4 lata temu była czynna!

(sws)

Pachnące dyski

W krajach zachodnich modne stało się zbieranie pachnących płyt. Otóż niektóre firmy wypuszczają płyty z dodatkami różnych aromatów. Przy przegrywaniu płyt po kółko zapachnia się zapachem lasu, morza, kwiatów itp. Jeden z melomanów RFN zebrał już pół setki takich „aromatycznych” płyt.

(sws)

MĄDROŚCI ŻYDOWSKIE

Chleb i chała

Pewna bogata i litościwa Żydówka zaprosiła na sobotę zebra. Postawiła przed nim talerz pokrojonego chleba i chały. Zauważyła, że je on tylko chałę. Zwraca się więc do niego:

— Mój dobry człowieku,

Milioner w Berdyczowie

Znany bogacz, Rosen, zatrzymał się na noc w Berdyczowie. Zasiadając do kolacji w miejscowym zajeździe, zamówił jajecznicę. Kiedy doszło do rachunku, że za jajecznicę policzono mu 100 rubli. Zawpał wła-

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Owoce z placu Pigali

W krajach Śródziemnomorskich uprawiany jest kasztan jadalny (*Castanea sativa*). Jest to wysokie drzewo, o tęgim, nisko osadzonej koronie. Dostarcza smacznych orzechów, zwanych po polsku „kastaniami”.

Kasztany spożywa się po upieczeniu, przy czym najbardziej smakują gorące, gdy jeszcze parzą dłonie. Stąd w pewnym przysłowiu o wyciągnięciu kasztanów z ognia cudymi rekoma. Jesienią na ulicach Londynu, a zwłaszcza Paryża pojawiają się ruchome piekarnie, w których sprzedawcy pieką kasztany i oferują przechodniom; zwiastuje to zbliżającą się zimę. Przed wojną piekarnie takie pojawiały się i na ulicach polskich miast, a pieczone kasztany zwano maronami.

diaczego jecie tylko chałę, a nie bierzecie czarnego chleba? — Ja wolę chałę — odrzekł zebra. — Tak, ale chała jest dużo droższa. — A co pani myśli, że nie jest warta tego?

ciela zajazdu i pyta go: — Powiedz mi, gospodarzu, czy jakja są w wasz taka rzadkość, że jajecznicę kosztuje 100 rubli? — Nie, jakja u nas nie są rzadkością — powiedziała karaczmarz — ale milonierzy. (sws)

Skarby z „Joanny”

Pięć lat temu kilku Amerykanów znalazło stare dokumenty o katastrofie statku „Joanna”, który zatonał w roku u wybrzeży afrykańskich. W oparciu o te dokumenty udało się im zlokalizować i odnaleźć wrak „Joanny”. Znaleźli w niej mnóstwo skarby: 23 sztabki srebra o wadze od 1 do 16 t. tys. srebrnych monet, wiele wyrobów z kamieni szlachetnych.

Ustallili oni, że we wraku „Joanny” znajduje się około 38 pojemników z kosztownościami. Dla ich wydobycia z dna morskowego potrzebne są jednak specjalne urządzenia mechaniczne, tym dziwnie.

